



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 24 maja 1947

Nr. 21 (30)

## SPRAWOZDANIE BEVINA Z KONFERENCJI MOSKIEWSKIEJ

### Pozytywne poglądy na zbliżenie z Polską

Minister spraw zagranicznych, otwierając dwudniową debatę w Izbie Gmin nad polityką zagraniczną oznajmił, że daje mu ona sposobność złożenia oświadczenia o charakterze sprawozdania tymczasowego, dotyczącego kroków podjętych dla pracy przygotowawczej nad traktatem pokojowym z Niemcami.

„Zanim opuściłem Londyn — powiedział Bevin — zwróciłem uwagę, że jest błędem oczekiwać wiele od konferencji moskiewskiej w sprawie ostatecznego uporządkowania traktatu pokojowego z Niemcami. Zwracam się do Izby, aby przyjęła do wiadomości, że sprawa formy, w jakiej tworzymy nowe Niemcy, metod przyjętych dla utworzenia rządu niemieckiego i określenia ich przyszłego stanowiska w rodzinie narodów zabierze wiele czasu”.

Było rzeczą ważną i pocieszącą przypomnieć sobie, że nie istnieje rząd niemiecki, z którym by trzeba pertraktować.

Nie było żadnego precedensu, a potrzebny był pewien okres czasu, zanim można było osiągnąć ostateczne uporządkowanie tych spraw. „Właściwie cała środkowa Europa powinna być odbudowana”.

Z drugiej strony, jeśli rezultat opóźniać się będzie niewłaściwie — trudności, które konferencja moskiewska pokazała we właściwym świetle — staną się większe nie zaś mniejsze; wylania się zagadnienie wysunięcia na pierwsze miejsce następnego stadium organizacji Niemiec”.

Odnosnie do Niemiec, Austrii i stosunków między wschodem a zachodem, minister oświadczył: „Jeśli stosunki te nie zostaną doprowadzone do znacznie bardziej pomyślnego rozwiązania na listopadowej konferencji w Londynie, nikt nie może przewidzieć, jakie wynikną z tego skutki dla świata”.

Bevin uważa konferencję w Londynie, teraz kiedy punkty sporne zostały mniej więcej wyjaśnione, za mającą najbardziej zasadnicze znaczenie w historii świata; ale załatwienie (tych spraw) nie leży tylko w rękach rządów brytyjskiego.

#### SPRAWA NIEMIEC

Konferencja w Moskwie — powiedział Bevin — rozpoczęła się przeglądem sprawozdania Rad kontroli. Wiele punktów uzgodniono w Berlinie, ale wiele pozostało jeszcze do rozwiązania.

Było wiele spraw, co do których osiągnięto porozumienie: konferencja zajęła się w dalszym ciągu rozpatrywaniem zasadniczych kwestii.

Delegacja brytyjska zrozumiała, że musi podjąć kroki celem uniknięcia nieporozumień w przyszłości: zastrzeżenia sobie prawa decyzji w poszczególnych punktach, dopóki nie zapozna się z obrazem całości.

„Przy sprawozdaniu wynikły kwestie takie, jak demilitaryzacja, demokratyzacja, denazifikacja, sprawa uchodźców i wiele żywotnych zagadnień ekonomicznych”.

W sprawach tych zakorzenił się zwyczaj rzucania oskarżeń zwłaszcza, jeśli chodzi o denazifikację”.

Oskarżono rząd brytyjski o zatrudnianie, a nawet osłanianie faszystów.

Stwierdzono, że oskarżenie to było całkowicie bezpodstawne. W związku z oskarżeniem stwierdzono, że tylko jedna z wymienionych w nim osób była zatrudniona przez nasz rząd i dowiedziano, że nie miała ona nic wspólnego z faszyzmem.

Rada kontroli dokonała dużej pracy wykorzystując najgorsze elementy faszyzmu w Niemczech.

„A zatem sądzę, że będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli przekonamy się, że posiadamy plan dla usprawnienia administracji, ponieważ ułatwi to wzajemne porozumienie zamiast ciężkich uwag krytycznych”.

Bevin podał wszystkie propozycje w dokumencie, nazwanym „Dodatkowe zasady traktowania Niemiec”.

Twierdzi, że dokument ten przedłożony radzie ministrów spraw zagranicznych 31 marca ustala przyszły konstruktywny, obszarny plan, nie dla ostatecznego rozwiązania problemu niemieckiego, ale dla następnego stadium i uzupełnienia zasad układu poczdamskiego.

Nie jestem jednym z tych — powiedział minister, — którzy chcą obalić układ poczdamski, ale pragnę przeprowadzić go w całej rozciągłości”.

Dokument — stwierdził Bevin — dał pogląd na sprawę odszkodowań i poziom przemysłu w Niemczech, a obaj nie tylko kwestie większej, ale i mniejszej wagi, które nie mogą być pominięte.

„Kiedy przystąpiliśmy do kwestii demilitaryzacji, przedyskutowano całą sprawę odszkodowań w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości”.

W tej sprawie stanowisko nasze było następujące: zgodziliśmy się na decyzję poczdamską i jej wykonanie, ale wykonanie to natrafiło na trudności w sprawie jednoci ekonomicznej i zrównoważonej gospodarki. Kiedy zaś nie osiągnięto jednoci ekonomicznej, wynikły trudności odnośnie do jednoci części układu poczdamskiego, dotyczącej odszkodowań. W dodatku podstawa reparacji poczdamskich zależała od poziomu przemysłu. Tak np. zostało zdecydowane w Pocdamie, by pozostawić Niemcom taką ilość obiektów przemysłowych, aby dać im odpowiedni poziom życia, lecz ograniczyć niebezpieczeństwo zachowania przez Niemcy ich potencjału wojennego”.

Minister zgodził się na jedno: wojenne obiekty przemysłowe winny być jak najspieszej usunięte, chociaż nie zrealizowano pozostałych

punktów układu poczdamskiego. „Sądzono, iż było lepiej nie dyskutować dalej nad tym, czym są wojenne obiekty przemysłowe, i że powinny one być przekazane Rosji i innym sprzymierzeńcom”.

Następnie wynikła kwestia obiektów przemysłowych kategorii drugiej, trzeciej i czwartej, opartych na produkcji 7.500.000 ton stali — cyfra, którą minister zawsze uważał za zbyt niską.

„Gdybyście zabrali na cele odszkodowań wszystkie obiekty przemysłowe, zaliczone obecnie do kategorii drugiej, trzeciej i czwartej, z których wiele można by użyć do celów pokojowych, postąpilibyście bardzo niesprawiedliwie”.

Rząd brytyjski godził się zawsze na normę 11 milionów ton, ustaloną, jak sądził, w 1944 r. Norma ta okazała się odpowiednią.

Rosja i Stany Zjednoczone nastawały długo o 5,8 milionów ton, następnie o 7,5. Obecnie Rosjanie mówią o 12 milionach ton, a Amerykanie wahają się około takiej samej cyfry.

Problem poziomu przemysłu wywołał zagadnienie pokrycia reszty odszkodowań z bieżącej produkcji.

Minister wykazał, że nie byliśmy ciągniemy w naszych poglądach, ale że sprawy pierwszej wagi muszą być rozpatrywane na pierwszym miejscu. Były nim: jednoci gospodarcza Niemiec; zrównoważona gospodarka; zapłata za to wszystko, co weszliśmy w utrzymanie Niemiec od chwili okupacji.

Było to uzasadnione żądanie. Im prędzej ta sprawa zostanie załatwiona, tym prędzej będzie można stwierdzić, czego można dokonać w kwestii reparacji bieżących.

#### REPARACJE

Aby wyjaśnić przyczyny, które doprowadziły do przyjęcia obecnej postawy wobec kwestii reparacji, Bevin zacytował szereg cyfr, związanych z reparacjami po pierwszej wojnie światowej. Przypomniał on, iż na zasadzie traktatu wersalskiego Niemcy miały wypłacić odszkodowania w sumie 13.500 milionów funtów szterlingów w ratach, rozłożonych na 35 lat.

Bardzo prędko okazało się, że spłacenie odszkodowań w tych rozmiarach jest niemożliwością i spłaty były stale redukowane. Rezultat był ten, że gdy Niemcy przestali płacić reparacje w 1932 roku, suma, którą zdążyli spłacić, wyniosła zaledwie około 900 milionów funtów. Z tego około 515 milionów zapłacono według zasad przewidzianych w planach Dawesa i Younga. W związku z tym udzielono natychmiast Niemcom długoterminowych pożyczek; dochodzących do 475 milionów funtów szterlingów. Wymienione cyfry nie obejmują pożyczek krótkoterminowych, które w roku 1932 doprowadziły Niemcy do krótkoterminowego zadłużenia na łączną sumę 700 milionów funtów szterlingów.

„Nie mam zamiaru — oświadczył Bevin — prowadzić polityki, która raz jeszcze doprowadziła by nas do udzielania pożyczek w takich rozmiarach, że odebranie ich z powrotem od Niemiec było by oczywiście niemożliwością”.

Minister dodał, że efekt układu o reparacjach po poprzedniej wojnie nie może być oceniany jedynie kategoriami pieniężnymi. Reparacje przybrały też reformę odszkodowań w urzędzeniach przemysłowych i okretach.

W ślad za tym poszły pożyczki zagraniczne, które umożliwiły Niemcom ponowne wyekwipowanie się w nowoczesny sprzęt przemysłowy i jednocześnie zmusiły je do nawiązania wymiany handlowej z innymi krajami, służącej pokryciu zobowiązań reparacyjnych; w wielu wypadkach Niemcy, na skutek tych zabiegów, prześcignęły znacznie swych rywali. „Myśmy dostali sprzęt przestarzały, a oni zaopatrzyli się w nowy. Pomogło to tylko Niemcom rozbudować skutecznie ich potencjał wojenny dla rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Po doświadczeniach, poczynionych zaledwie 25 lat temu, mężowie stanu nie powinni powtarzać tego samego procesu”.

Innym zasadniczym problemem jest kwestia, co właściwie ustalono na rozmaitych konferencjach, odbytych w czasie wojny.

(Dokończenie na str. 5)

#### W numerze:

ARCHITEKTURA POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ ANGLII

TRADE-UNIONY — PRA-CODAWCY — RZĄD (II)

EAST-END W PRZEBUDOWIE

MIEJSCE MILTONA W HISTORII

ZAMEK KROLE — WŁASNOŚCIĄ NARODU

#### Odpowiedź na notę polską

### POLSKIE SIŁY ZBROJNE BĘDĄ ZDEMABILIZOWANE W NAJKRÓTSZYM CZASIE

Stwierdzono już, że podejmuje się obecnie poważne próby poprawy stosunków brytyjsko-polskich przez usunięcie wszystkich ważniejszych punktów tarcia i przez otwarcie nowych możliwości wzajemnego zbliżenia i wymiany handlowej.

W związku z tym — rozmowy, które odbył min. Bevin w Warszawie w końcu kwietnia z polskim premierem i ministrem spraw zagranicznych, mogą być uważane za punkt zwrotny w tych stosunkach.

Przez długi czas źródłem nieporozumienia była sprawa demobilizacji polskich sił zbrojnych, będących pod dowództwem brytyjskim. Rząd polski odnosił się krytycznie do szybkości demobilizacji, do rozmiarów repatriacji i do koncepcji polskiego korpusu rozmieszczenia.

Krytykując te pociągnięcia rządu brytyjskiego, rząd polski nie zdawał się być w pełni świadom trudności natury praktycznej, z którymi rząd brytyjski walczył i dotychczas walczyć musi. Z drugiej strony rząd polski nie mógł żywić wątpliwości co do zamiarów rządu brytyjskiego.

Rząd brytyjski powtarzał kilkakrotnie zapewnienia, iż pragnie zostać uwolniony z odpowiedzialności za polskie siły zbrojne i że pragnie widzieć możliwie jak najwięcej Polaków, powracających do Polski. Ostatnio najsilniejszym wyrazem stanowiska rządu W. Brytanii, było oświadczenie min. Bevin'a na posiedzeniu Izby Gmin 13 kwietnia: „Najlepszą usługą jaką można teraz oddać Polsce jest spowodowanie tego by każdy Polak postanowił powrócić do kraju i wziąć udział w odbudowie Polski”.

Rząd W. Brytanii skierował obecnie do rządu polskiego notę z datą 12 maja, wyjaśniającą szczegółowo sytuację dotyczącą demobilizacji polskich sił zbrojnych. Nota wyjaśnia, iż rząd W. Brytanii czyni wszystko co leży w jego mocy by dopełnić procesu demobilizacji możliwie najszybciej. Leży to oczywiście zarówno w interesie brytyjskim, jak i polskim.

Nota rządu brytyjskiego jest odpowiedzią na notę z 15 kwietnia, wyrażającą niepokój z powodu istnienia nadal niektórych jednostek polskich sił zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, zwłaszcza z tych jednostek, które są obecnie poza granicami Zjednoczonego Królestwa. Rząd polski dał do zrozumienia, że szybka demobilizacja polskich sił zbrojnych, będących pod dowództwem brytyjskim, przyczyniła by się do wzmocnienia brytyjsko-polskiej przwiązni tak jak rząd polski tego pragnie.

(Dokończenie na str. 2).



PROFESOR WRENN, WYKŁADAJĄCY NA WYDZIALE ANGLISTYKI W OXFORDZIE, OTWORZYŁ WYSTAWĘ POLSKI I ZIEM ZACHODNICH NA UNIWERSYTECIE W LONDYNIE. WIDZIMY OD LEWEJ KU PRAWIE: PROFESORA W. J. ROSE, WYKŁADOWCĘ LITERATURY I HISTORII POLSKIEJ NA UNIWERSYTECIE W LONDYNIE, PROFESORA C. L. WRENNA I P. MICHAŁOWSKIEGO, POLSKIEGO AMBASADORA W LONDYNIE, W CZASIE ROZMOWY PRZED JEDNYM Z EKSPONATÓW WYSTAWY.



# Ku naprawie stosunków angielsko-polskich

Oświadczenie Bevina, złożone w Izbie Gmin dnia 3 maja, a stwierdzające, że rząd brytyjski będzie ratyfikował angielsko-polską umowę finansową, było dobrą nowiną dla tych wszystkich, którzy życzą sobie bliższych i lepszych stosunków pomiędzy W. Brytanią a Polską. Umowa ta, następująca w tak krótkim czasie po bardzo pomyślnych rozmowach handlowych, przeprowadzonych przez polską delegację pod kierownictwem dr Łychowskiego z rządem W. Brytanii winna przyczynić się do odnowienia korzystnych dla obu stron stosunków handlowych i tym samym umożliwić szybsze podźwignięcie się z gospodarczego upadku, spowodowanego wojną.

Sama Anglia w czasie działań wojennych popadła w wielkie długi i w tej chwili winna jest krajom zamorskim ponad 3 miliardy funtów, czyli znacznie więcej, niż sama posiada. Mimo to, w angielsko-polskiej umowie finansowej Anglia zrzekła się swoich pretensji do zwrotu 73 milionów funtów, które wydała na uzbrojenie i ekwipunek polskich sił lądowych, morskich i powietrznych, które tak dzielnie walczyły u jej boku w czasie wojny. Spłaceniu dalszej sumy 47 milionów funtów, wydanej na utrzymanie wojsk polskich, zostało zawieszone.

Jeśli zaś chodzi o zwrot długów, zaciągniętych przez były rząd polski w Londynie, a wynoszących 32 milionów funtów, W. Brytania zgodziła się na redukcję tej kwoty do 13 milionów, z których 3 miliony spłacone zostaną w złocie, a reszta w walutach, w ciągu piętnastu lat. Oznacza to, że aktywa rządu polskiego, znajdujące się w Londynie, i obejmujące dalsze cztery miliony funtów w złocie, zostaną obecnie przekazane Warszawie.

Wielka Brytania uważa, że postąpiła hojnie i rozsądnie, zawierając tę umowę finansową. Gdy dwa kraje walczyły wspólnie jako sprzymierzeńcy, trudno jest traktować wydatki wojskowe, poniesione w czasie wojny, na równi ze zwykłymi długami, będącymi wynikiem pokojowej wymiany handlowej. Czynnione dawniej próby ujmowania tego rodzaju zobowiązań w ów handlowy sposób prowadziły zazwyczaj do nieporozumień, wzajemnych uraz i obustronnej osłabienia tempa odbudowy. W. Brytania ma nadzieję, że inne kraje, których sama jest obecnie dłużnikiem na skutek zakupów dostaw wojennych, dokonujących często po cenach nadmiernych, zrozumieją może mądrość tej polityki. Pokój i wolność, z których kraje te korzystają na skutek zwycięstwa sprzymierzonych (w wywalczeniu tego zwycięstwa Anglia odegrała tak ważną rolę), są dla nich niewątpliwie równie cenne, jak funty, szylingi i pensy, należne im za towary.

Wracając teraz do rozmów handlowych, które odbyły się w Londynie, należy stwierdzić zgodnie z ogólną przyjętą opinią, że pomyślne zakończenie ich pierwszego stadium posiada znaczenie wielce doniosłego kroku ku ponownemu nawiązaniu przedwojennej wymiany handlowej między Polską i Anglią.

Najważniejszymi produktami, które otrzymujemy się otrzymać z Polski w wyniku tych rozmów, są artykuły żywnościowe. Już przed wojną był to główny przedmiot eksportu Polski do Anglii. W bieżącym roku a r o s przyeślanej nam żywności stanowić będą jaja i drób, ale należy się spodziewać, że W. Brytania otrzyma ponadto porcelanę, szkło, wyroby tekstylne, meble i węgiel. W następnym roku Polska ma nadzieję podjąć z powrotem swój tradycyjny eksport bекonów. Import tych towarów, jak również drzewa budowlanego, którego Polska dostarczała zazwyczaj, będzie stanowił cenny dodatek do naszych skromnych dostaw. Chociaż szczególnie kontraktów i zamówień są dopiero w fazie opracowywania, ustalono już w zasadzie, że Polska w przeciągu najbliższych trzech lat zamówi w Anglii maszyny na sumę 15 milionów funtów. Tylko 60 proc. tej sumy ma być zapłacone gotówką, podczas gdy reszta wyrównana zostanie kredytem, łącznie z 20 milionami funtów za surowce i inne towary. W te dwadzieścia milionów funtów wliczony będzie dar W. Brytanii dla Polski; w postaci

surowej wełny, wartości 1½ miliona funtów. Ponadto na zasadzie umowy finansowej W. Brytania zobowiązała się dostarczyć jeszcze w charakterze daru wyposażenie z nadwyżek demobilu, wartości 4½ miliona funtów. Inne surowce, które dostarczone będą przez kupców Zjednoczonego Królestwa, to kauczuk, cyna i grafit. Przed wojną głównym przedmiotem eksportu brytyjskiego do Polski były maszyny, a po nich wełna. Widać z tego, że obecny eksport W. Brytanii do Polski oparty będzie na przedwojennych wyorach.

W. Brytania przyczyniła się w znacznym stopniu do gospodarczej odbudowy Polski w jej pierwszym stadium, przez wolny od cła eksport towarów unrurowskich. Od chwili obecnej handel oparty zostanie na zasadzie wzajemności, chociaż w ciągu najbliższych trzech lat W. Brytania ciągle jeszcze wysyłać będzie do Polski więcej, niż sama z Polski sprowadzi. Teraz jednak, gdy drogi, którymi napływać będą towary, zostały otwarte przez układy finansowe i handlowe, wzrastać będzie wzajemne zainteresowanie przemysłowymi i rolniczymi potrzebami obu krajów. Toteż przyszedł rozwój handlu angielsko-polskiego zależeć będzie głównie od powodzenia, z jakim obie strony rozwiązywać będą swe podstawowe problemy produkcyjne.

## Anglo-sowieckie rozmowy handlowe

Minister handlu zagranicznego Harold Wilson udzielił Izbie Gmin pisemnej odpowiedzi na interpelację, dotyczące jego ostatniej wizyty w Moskwie, mającej na celu nawiązanie rozmów handlowych.

„Rząd rosyjski poinformował mnie — oświadczył min. Wilson — że mimo, iż rosyjski przemysł drzewny uległ na skutek wojny wielkiej dewastacji i mimo, że wewnętrzne zapotrzebowanie na drzewo budowlane jest ze względu na odbudowę kraju bardzo wielkie, przewiduje się eksport ograniczonej ilości drzewa i wyrobów drzewnych w 1947 roku, aby utrzymać wzmiarn pewne maszyny i sprzęt transportowy. W następnych latach należy spodziewać się stałego wzrostu dostaw drzewa. Rząd rosyjski przewiduje ponadto, że — począwszy od przyszłego roku — dysponować będzie znacznymi nadwyżkami artykułów żywnościowych w szczególności pszenicy i zbóż grubo-ziarnistych.

Rząd rosyjski oświadczył, że będzie potrzebował pewnych urządzeń, które umożliwią mu mechanizację przemysłu drzewnego i ułatwią obróbkę zamówionego drzewa oraz jego trans-

port do portów sowieckich. Ja ze swej strony poinformowałem Rosjan o możliwościach dostaw ze Zjednoczonego Królestwa i podjąłem się zadać po powrocie do kraju listę sowieckich zamówień z zamiarem zaspokojenia potrzeb rosyjskich w możliwie najszerszych granicach.

W związku z rozwojem anglo-sowieckiego handlu na dłuższą metę, otrzymaliśmy cenne informacje o rodzajach towarów, jakie Rosja pragnie zakupować od nas w ciągu następnych kilku lat.

Należy podkreślić ważny dla dalszego rozwoju stosunków handlowych fakt, że Rosja zgodziła się na przyjęcie zasadniczych warunków, na których firmy nasze przywykły prowadzić swe interesy z resztą świata.

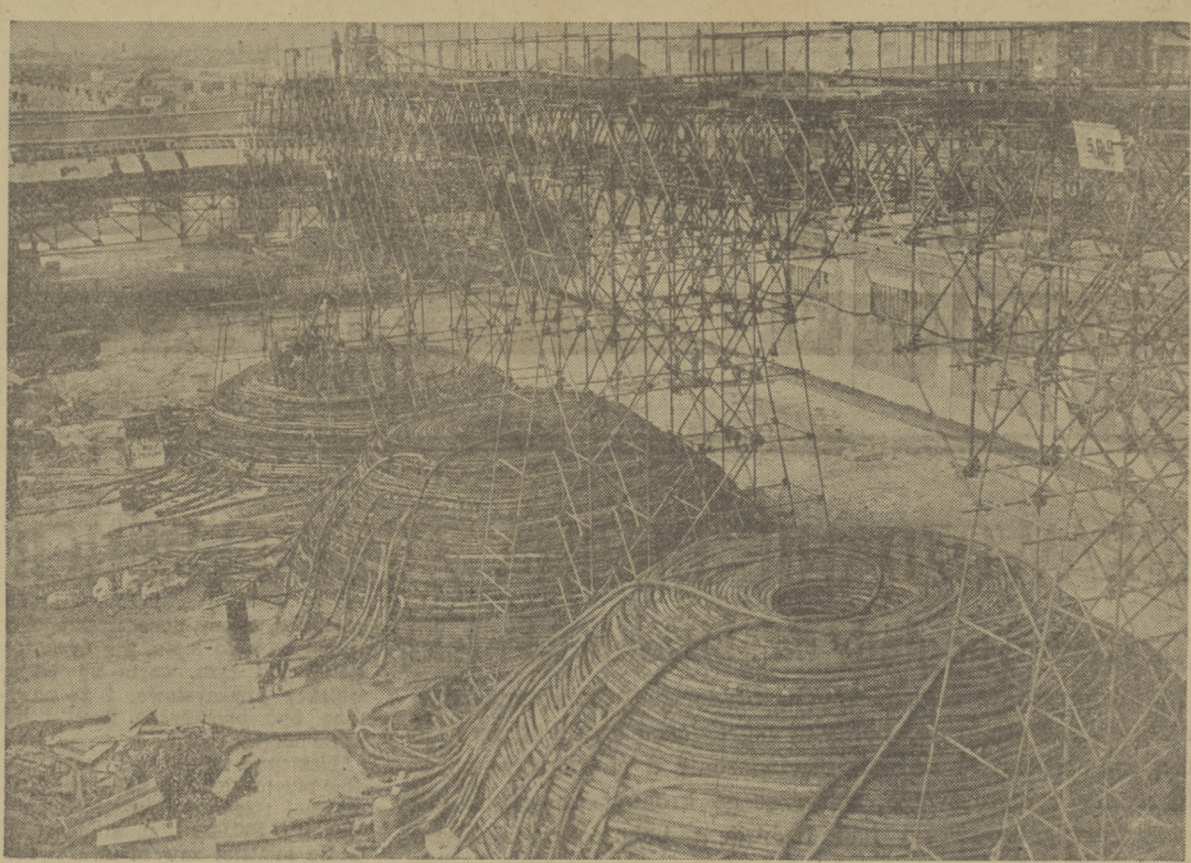
Dodam jeszcze, że rozmowy, które toczyły się w atmosferze przyjaźni i szczerości, objęły rozległe dziedziny handlowych zagadnień i przyczyniły się znacznie do wyjaśnienia punktów widzenia obu rządów. Uzgodniłszy, że dalsze rozmowy odbędą się w Londynie, gdzie prowadzone będą z zamiarem znalezienia wspólnej bazy, na której można będzie oprzeć ostateczne porozumienie.

## Kampania „komandosów” chrześcijańskich

Stoczywszy na prowincji różnego rodzaju utarczki, Komandosi chrześcijańscy przypuścili starannie przygotowane ataki na Londyn, w którym wzięły udział wybrane oddziały, składające się w przybliżeniu z 3.000 ludzi. Stoczyły one utarczki w barach i restauracjach, w kinach, kantinach, fabrykach, wytwórniach filmowych i na ulicach. Celem ich było wprowadzenie między ludzi Ewangelię Chrystusa. Metody ich były tak różnorodne, jak i pola bitwy. Zapytać można, o co im właściwie chodzi?

Komandosi chrześcijańscy wywodzą się z metodyzmu. Plan ich działalności powstał z chęci wprowadzenia kościoła między ludzi, ponieważ ludzie wahali się uczęszczać do kościołów. Pewna grupa pastarów metodystów zorganizowała szereg akcji w miastach przemysłowych na północy Anglii, uzyskując wstęp do stołówek robotniczych i przemawiając u wejścia do fabryk, odpowiadając na pytania i zajmując się poszczególnymi jednostkami, podając dokładne wyniki tej akcji kościołom miejscowym. Wkrótce przekonano się, że akcje te wymagają nowej techniki i specjalnego wyszkolenia. Myśl się przyjęła i inne kościoły przyłączyły się do akcji.

W końcu powstała myśl przeprowadzenia kampanii w całym narodzie, z punktem szczytowym w Londynie. Plan ten powzieli wspólnie wszystkie kościoły, za pośrednictwem specjalnej Rady, i w ten sposób do akcji w Londynie przystosowano korpus około 3.000 „Komandosów”, będących przedstawicielami wszystkich kościołów protestanckich i mających zapewnić całkowitą współpracę miejscowego kleru i pastarów. Należały do nich także ugrupowania Holendrów, Finów, Francuzów i Szwedów. Wydeleciowano ich na olbrzymie zebranie w Albert



WYDOBYWANIE PODWODNEGO RUROCIĄGU „PLUTO”, KTÓRY DOSTARCZAŁ DLA WOJSK SPRZYMIERZONYCH MILIONY LITRÓW PŁYNNEGO PALIWA Z ANGLII DO FRANCJI, JEST W PEŁNYM TOKU. ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA WIDOK STOSÓW ZWINIĘTOGO RUROCIĄGU W PORCIE SOUTHAMPTON.

## Demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych

(Dokończenie ze str. 1)

### TRUDNOŚCI NATURY PRAKTYCZNEJ.

W odpowiedzi nota brytyjska stwierdza: „Rząd brytyjski żywi nie mniejszą troskę o rząd polski, by demobilizacja wszystkich jednostek polskich sił zbrojnych odbyła się w jak najkrótszym terminie. Trudności są natury praktycznej. Zwalazcza rozpaczliwe braki w urządzeniach w W. Brytanii skomplikowały znacznie utworzenie polskiego korpusu rozmieszczenia i znalezienie zatrudnienia dla tych ludzi, którzy nie chcą wrócić do Polski. Opóźniły one także wycofanie polskich sił zbrojnych z Niemiec i środkówowego wschodu, co dokonuje się obecnie.

Rząd brytyjski ma przekonanie, że rząd polski zrozumie, iż demobilizacja polskich sił zbrojnych powinna odbyć się w sposób uporządkowany i uregulowany. Sytuacja ekonomiczna W. Brytanii uległa by w przeciwnym razie naruszeniu i zdemobilizowani żołnierze musieliby znosić również wielkie niewygody. Jak to już wyjaśniono polskim władzom, jest to jedyną przyczyną utworzenia polskiego korpusu rozmieszczenia dla tych, którzy nie chcą wracać do Polski.

W międzyczasie poczyniono już wiele, żeby rozwiązać polskie siły zbrojne i zachęcić je do powrotu do kraju.

„Wszyscy ci Polacy, którzy służą w wojsku, i których się przewiezie do Zjednoczonego Królestwa celem demobilizacji, mają do wyboru ochotniczy zapis na powrót do kraju albo wciągnięcie się na listę polskiego korpusu rozmieszczenia. Dotychczas powróciło do Polski 59.239 Polaków, którzy służyli w wojsku, a obecnie rządy nasze uzgodniły cyfrę repatriacji w wysokości 15 tys. miesięcznie. Wobec tej cyfry liczba ludzi, oczekujących na repatriację, zmaleje z końcem czerwca do kilku tysięcy. Zgłaszają się do repatriacji ochotnicy w ilości ponad 4.000 ludzi miesięcznie, a repatriacja będzie postępować w ścisłej współpracy z władzami polskimi”.

W międzyczasie 96.700 żołnierzy z drugiego korpusu (stacjonowanego we Włoszech), to jest niemal cała ilość tych, którzy nie zgłosili się poprzednio jako ochotnicy powrotu do Polski (razem z przeszło 10.000 członków ich rodzin) zostało przewiezionych do Zjednoczonego Królestwa celem rozwiązania ich jednostek wojskowych. Z zadowoleniem stwierdzić można, że od tego czasu wielu zgłosiło się ochotniczo na powrót do Polski. Z dniem 1 maja zdemobilizowano około 2.500 polskich żołnierzy i lotników, którzy ożenili się z Włoszkami. Sprawą likwidacji misji wojskowej zajmuje się ambasada W. Brytanii w Rzymie łącznie z ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecnie przewozi się polską dywizję zbrojną z Niemiec do Zjednoczonego Królestwa dla jej rozwiązania i jest nadzieja, że przewiezienie będzie ukończone z dniem 1 czerwca b. r. Rząd zamierza w ten sposób przewieźć członków polskich sił zbrojnych, będących jeszcze pod dowództwem brytyjskim na Środkowym Wschodzie, jak tylko przygotowania do przyjęcia ich będą ukończone

i przewiezienie ich okrętami możliwe”.

Nota rządu brytyjskiego stwierdza nadal, że wycofa się wspomniane w nocie polskie misje likwidacyjne z Belgii i z Francji, kiedy tylko zakończą swoje zadania administracyjne; pierwsze z nich w związku z drogami komunikacyjnymi polskiego korpusu zbrojnego w Niemczech, a drugie w związku z nadzorowaniem demobilizacji polskich oddziałów we Francji, liczących obecnie tylko 5.000 ludzi.

Nota brytyjska stwierdza również, że pismo „Orzeł Biały”, o którym wspomina nota polska, redagowane jest przez firmę belgijską, finansowaną z funduszy wojskowych, że charakter jego jest jednak czysto handlowy i że nie posiada wyposażenia wojskowego. Podejmuje się odpowiednie kroki, aby sprawdzić, czy żaden z współpracowników nie utrzymuje oficjalnych kontaktów z polskimi siłami zbrojnymi, pozostającymi pod dowództwem brytyjskim.

Nota brytyjska kończy się następującą konkluzją: „Przeprowadza się demobilizację polskich sił zbrojnych — będących pod dowództwem brytyjskim — tak szybko, jak na to pozwalają okoliczności. Leży w interesie W. Brytanii osiągnięcie takiej sytuacji, w której członkowie korpusu rozmieszczenia albo wrócą wezwycy do Polski, albo też otrzymają cywilne zatrudnienie w W. Brytanii lub krajach zamorskich. Jest jednak oczywiście jasne, że proces taki musi potrwać pewien czas”.

Odnosi się wrażenie, że to jasne określenie trudności i zamiarów rządu W. Brytanii powinno rozproszyć wszelkie pozostałe wątpliwości rządu polskiego.

### Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na fal 1796 m:

**Niedziela, 25. 5. 1947:** Rozmaitości walijskie.

**Poniedziałek, 26. 5. 1947:** Dohnanyi: Wariacje na temat melodii dziecięcych — wykonanie Cyrila Smitha (fortepian) i orkiestry filharmonii z Liverpool pod dyktando Malcolma Sargenta. (Płyty.)

**Wtorek, 27. 5. 1947:** Orkiestra symfoniczna B. B. C., dyrygent Sir Adrian Boult. Utwory Elgara, Holsta i Waltona. (Płyty.)

**Środa, 28. 5. 1947:** Fryderyk Thurston (klarnet) i Ernest Lush (fortepian): sonatina na klarnet i fortepian Johna Irelanda.

**Czwartek, 29. 5. 1947:** Historia muzyki brytyjskiej (8). Handel (część 2-ga). W opracowaniu i układzie Leonarda Isaaca.

**Piątek, 30. 5. 1947:** Utwory na orkiestrę kompozytorów australijskich.

**Sobota, 31. 5. 1947:** Mozart: Bastien i Bastienne. (Płyty.)

## Węgiel dla przemysłu

Minister przemysłu wydał ważne oświadczenie co do ilości węgla, przyznanego w tym roku dla przemysłu.

Min. Stafford Cripps ogłosił, że dostawy węgla dla wszelkich gałęzi przemysłu od 1 czerwca do 31 października będą planowane wedle normy zużycia węgla w lecie zeszłego roku.



JOHN SUMMERSON

# ARCHITEKTURA POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ ANGLII

Najdalej na pld.-zachód wysunięta część Anglii ma kształt wydłużonego półwyspu. Leżą tu hrabstwa Somerset, Devon i Kornwalia. W oczach Anglików ten półwysp jest w pewnym sensie mniej „angielski” niż inne części kraju. Klimat jest łagodniejszy, rosną tu podzwrotnikowe rośliny, których nie spotyka się nigdzie indziej na obszarze wyspy, linia wybrzeży jest urozmaicona i malownicza.

Małe miasteczka rozsiadły się nad zatokami albo u ujścia rzek, malownicze i miłe dla oka. Przykładem takiego miasteczka jest St. Ives na północnym wybrzeżu Kornwalii.

Jak wiele innych miast nadbrzeżnych, St. Ives powstało z dawnej o-

środku rybackiej. Uliczki kamiennych domków skupiły się dookoła małej zatoki. Na jednym krańcu zatoki, na wzgórzu, stoi kościół. Zbudowany z granitu, ma granitową, wysoką wieżę, której sylwetka rysuje się na niebie czterema ostrymi szczytami. W architekturze St. Ives widać wszędzie ostre, twarde linie; można w nich odczytać dzieje gromady ludzkiej, zmagającej się od wieków z żywiołem morza.

A jednak ten surowy wygląd łączy miłe barwy. Wiele jest domów otynkowanych i malowanych. Malowano je tak, jak łódzie rybackie, w żywych tonach, w gamie błękitu, zieleni i ciemnej czerwieni, zestawienia te zdają się charakterystyczne dla

Kornwalii, choć odzwierciedlają także charakter portów bretońskich po drugiej stronie kanału.

St. Ives zachowało jeszcze nastrój dawnej wioski rybackiej, chociaż w ciągu ostatnich 50 lat zaszły tu duże zmiany: miasteczko stało się popularne wśród wycieczkowiczów. Na wysokim brzegu nad zatoką pobudowano wielkie hotele. Pośród domków rybackich pojawiły się tu i ówdzie nowoczesne bloki domów, restauracje i kawiarnie. W całości jednak zmiany te nie zniszczyły uroku tego miejsca, a bijące w oczy kontrasty dają niekiedy malownicze efekty.

Niemal wszystkie wioski rybackie na kornwalijskim wybrzeżu spotkał podobny los. Pokolenia rybaków budowały swe domy nad zatokami Kornwalii, nieśmiało tworząc zdumiewająco piękne ugrupowania — dzieła swoistej sztuki.

Artyści ostatniego stulecia odkryli to nieoczekiwane piękno, a w ślad za artystami przyszli inni goście, aż Kornwalia stała się ulubionym celem świątecznych wycieczek.

Charakter regionalnej architektury zachodnich kresów Anglii wycisnął swe piętno także na większych budynkach. Jednak typowe dla tych okolic są kornwalijskie osady rybackie i wioski Devonshire, architektura małych gmin wiejskich i architektura z granitu.

Miasta zachodnie mają jednak także swoje piękno. Bristol, położony u zbiegu Somerset i Gloucestershire, słusznie rości sobie prawo do tytułu stolicy zachodniej Anglii. Bristol jest pod wielu względami miniaturą Londynu, ale nie rozrósł się tak po-



PORT ST. IVES.

nad miarę, jak Londyn. Zachował harmonijny kształt, który Londyn miał przed 150 laty i który potem utracił.

Tak samo jak Londyn, Bristol ma swoją dzielnicę „city” — niegdyś gród, otoczony murami, dziś ośrodek handlu i interesów. Wzdłuż ulic ciągną się sklepy, urzędy, banki i kantory. Ale tak jak i w londyńskiej „City” pozostały tu stare kościoły z wieżami strzelającymi w niebo. I znowu tak samo, jak w Londynie, ta część miasta doznała w latach 1940—41 najcięższych ataków niemieckiego lotnictwa. Znaczna część „city” w Bristolu, z trzema najpiękniejszymi kościołami, legła w gruzach podczas II wojny światowej.

Poza obrębem „city” Bristol rozciąga się ku zachodowi. Główna ulica sklepów — prawie doszczętnie zniszczona w 1941 roku — wznosi się na wzgórzu, na którego szczycie stoi wieża uniwersytecka. Dalej rozciąga się Clifton, najpiękniejsze podmiejskie osiedle mieszkaniowe w Anglii. Clifton powstało w XVIII wieku i reprezentuje zalety starego angielskiego systemu urbanistycznego. Z dużą dozą słuszności można powiedzieć, że system ten powstał w zachodniej części Anglii, gdyż najwcześniejsze jego wcielenie można oglądać w sąsiednim Bath.

Polega on na grupowaniu domów w układy prostokątne, koliste, lub półkoliste, lub na tarasach, dostosowanych do naturalnych warunków terenu. Choć jednak każda grupa domów jest zestawiona sztywno i symetrycznie, to jednak układ grup między sobą jest swobodny. Łączą się one ze sobą tak, jak to dyktują warunki terenu i potrzeby osiedla.

Wolna przestrzeń placów wykorzy-

stana jest w sposób swobodny, charakterystyczny dla stylu angielskiego. Ten styl znalazł wiele uznania i naśladowców na kontynencie w ciągu ubiegłego stulecia.

Clifton, ze swymi placami, ulicami i błoniami, łączącymi się z dzikim krajobrazem doliny Avonu, może być źródłem natchnienia dla nowoczesnych urbanistów. Rywalizuje z Clifton pod tym względem Bath, gdzie już w początkach XVIII wieku wprowadzono ten sam typowy dla architektury angielskiej sposób rozplanowania miasta.

Bath zajmuje szczególne miejsce w historii Anglii. Tutejsze źródła mineralne znane były już Rzymianom. Zbudowali tu oni duże zakłady kąpielowe i nazwali miejscowość „Aqua Solis” — wody słoneczne. Sława tych kąpeli przyciągała po odejściu Rzymian, ale w XVIII wieku odkryto je jakby na nowo i Bath stało się wkrótce jednym z najpopularniejszych miejsc rozrywkowych tych czasów.

Zachodnie dzielnice wniosły wiele do architektury brytyjskiej. W Bristolu, w Bath, w Exeter i w Plymouth kwitła aż do początku ery wiktoriańskiej tradycja skwerów, kolistych i półkolistych placów. Niestety naloty niemieckie w 1940, 1941 i 1942 roku dokonały tu straszliwych spustoszeń.

W Bath spłonęły wspaniałe sale Domu Zdrojowego z XVIII w. eku. W Exeter zburzone zostały ulice i place, a katedra doznała poważnych uszkodzeń. W Plymouth zniknęło z powierzchni ziemi śródmieście. Dziś jednak postępuje naprzód odbudowa i ochrona cennych gmachów, a hrabstwa zachodnie pozostały nadal jednym z najbogatszych skarbców architektonicznej tradycji angielskiej.



BRISTOL: ROYAL YORK W KSZTAŁCIE KSIĘŻYCA.

V. N. BELL

## SZKOŁA WIEJSKA

Wies nasza leży, jak na południową Anglię, w stosunkowym odosobnieniu. Jest to długi, wąski pas dobrej ziemi rolnej, ciągnący się wśród piaszczystych, zalesionych pagórków. Budynek szkolny jest staromodny i, według miary dzisiejszej, nie odpowiada swemu celowi.

Mamy czterdziestu uczniów, w wieku od lat pięciu do czternastu. Ojcowie ich pracują na roli. Jest nas 3 nauczycieli i mamy trzy pokoje klasowe.

Widzimy, niestety zbyt często, dzieci obdarzone dużym zmysłem praktycznym, które, siedząc na ławach szkolnych, wyższych klas naszych uczelni wiejskich, wzdychają tęsknie do dnia, kiedy wreszcie zwolnione zostaną od tej męki, którą my nazywamy edukacją. Są one często uosobieniem „problemu apatii” i nie posiadamy się ze zdziwienia, gdy, w kilka lat po opuszczeniu szkoły, przeobrażają się w energiczne, chociaż może antyspołeczne jednostki. Z biegiem lat, nauczylem się uważać sprawy tych dzieci za równie ważne, chociaż odmienne od tych, z którymi związane było nauczanie dzieci zdolnych lub też obciążonych umysłem „akademickim”.

Upłynęło już kilka lat od chwili, kiedy przystąpiłem do pracy, mającej na celu zbliżenie życia i pracy szkoły — do życia i pracy otaczającego nas otamu społeczeństwa. Wydaje mi się, że najwięcej w tym kierunku działałem przez założenie w naszej szkole Klubu Młodych Farmerów.

Rozpoczęliśmy nasz klub z kapitałem, wynoszącym pięć funtów szterlingów — datkę Komitetu Edukacyjnego — za które kupiliśmy kurę z kurczętami, dwa króliki i jednego koźła. Inwentarz ten był własnością członków klubu. Po pierwszym wybuchu entuzjazmu młodych posiadaczy rozpoczęła się ciężka praca utrzymania dobytku, wymagająca surowej dyscypliny. Nastąpił okres wielkich kryzysów: okazało się, że zwierzęta muszą być karmione nawet w soboty, niedziele i w święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy; podczas roku szkolnego i w czasie wakacji.

Odkrycia szły jeszcze dalej: okazało się, że kurczęta wyrastają na kury i kochają węskutę czego potrzebny jest nowy kurnik; że króliki rozmnażają się z przerażającą szybkością; że zwierzęta dojrzewają pociowo w przeciągu kilku tygodni i muszą zostać oddzielone, co wymaga łapania sobie głowy nad nowym planem budowlanym. Nie mówię, żeśmy tego wszystkiego teoretycznie nie znali. Ale pomiędzy teorią a praktycznymi codziennymi obowiązkami hodowcy żywego inwentarza zachodzi wielka różnica. Zrozumieliśmy, ile warta jest

nasza książkowa znajomość gospodarstwa wiejskiego.

Handlowa strona naszej działalności epoczywa w rękach przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i komitetu, wybranych przez ogólne zebranie członków. W naradach bierze również udział nauczyciel. Miesięczne zebrania są często bardzo burzliwe, a przemówienia pełne ciętości. Dzieci używają wprawdzie dosadnych wyrażań miejscowego narzecza, ale są zdyscyplinowane i poddają się decyzjom większości. Uczą się one czuć pilnie nad wydatkami, związanymi z prowadzeniem gospodarstwa, i nad podziałem produktów fermy. Rozwijają się w nich poczucie odpowiedzialności za przyjęte na siebie zobowiązania, a także ostrożność przy powzięciu decyzji.

Komitet wyznacza drużyny robocze do wypełniania codziennych obowiązków. Drużyny te zwalniane są ze szkoły i pracują co dziesięć dni. Pracują one ochotczo i pilnie, tym bardziej, że nie chcą narażać się na krytykę pracujących następnego dnia towarzyszy. System ten, szczególnie w początkowej swej fazie, wymaga specjalnej pracy i nakłada wielkie obowiązki na nauczyciela.

Ktoś z państwa może zapytać: „A jak rzecz się ma z nauką?”. Pytanie to zadawali z początku rodzice naszych uczniów.

Faktem jest, że system nasz zachęcił dzieci do nauki. Przekonałem się niejednokrotnie, że nawet dziecko, które w szkole nie mogło nadążyć za zdolniejszymi towarzyszami i wskutek tego czuło się upośledzone, robi lepsze postępy w szkole, z chwilą, gdy ma sposobność wykazania swej sprawności na innym odcinku — jako fermer lub rzemieślnik. Poza tym, praktyczna praca w klubie budzi naturalną żądzę wiedzy i zrozumienie konieczności wykształcenia.

Tak na przykład plan wybudowania nowego chlewu wymaga umiejętności rysowania podług skali i znajomości ułamków. Potrzebna jest też kalkulacja, obejmująca ilość i cenę budulca i innych materiałów. Występuje konieczność znajomości finansowego położenia klubu i stosunku wydatków do dochodów. Wymaga to prowadzenia korespondencji z bankiem i firmami drzewnymi, nie mówiąc już o wypełnianiu formularzy dla Urzędu Kontroli Drzewa.

Procedura wyborowej hodowli wymaga studiów nad pracami Mendla, co ze swej strony poprzędzone być musi pobieżną chociażby znajomością Darwina i serią wykładów o ewolucji. Prowadzenie protokołów, zdawanie sprawozdań na ogólnych zebraniach,

plansze listów i przygotowanie przemówień — to doskonała szkoła języka angielskiego.

System nasz przedstawia jeszcze inne i bardziej konkretne korzyści. Ludność okoliczna i szkoła uczniów nauczyli się szanować szkołę i cenić jej działalność. Dzieci są często, chociaż może z udaną powagą, interelowane w sprawach, dotyczących hodowli żywego inwentarza. Pomiędzy ogółem okolicznych farmerów i szkołą wytworzyła się prawdziwa solidarność. Jaką furorę robi George, gdy przynosi do domu kilka jajek! A gdy w szkole zarżnięty zostaje wieprz na Boże Narodzenie, ludzie stoją na głowach, aby dowiedzieć się o jego wadze. Przed ostatnim Bożem Narodzeniem poćwiartowaliśmy do podziału między członków klubu 228 funtów wieprzowiny. Taki to był wieprz!

Wydaje mi się, że ten kontakt ze wsią wielce dopomógł do zwalczania nieufności i lęku w stosunku do metod naukowych. Podczas ostatniej zimy odbywały się w szkole wykłady z dziedziny rolnictwa, polityki i muzyki, na które uczęszczało około pięćdziesięciu ojców, dziadków i starszych braci naszych uczniów.

Szkoła ma również swój klub muzyczny, gdzie co dwa tygodnie odbywają się koncerty, bądź gramofonowe, bądź też przy współudziale artystów. Dzielenie z dziećmi artystycznej rozkoszy, jaką daje dobra muzyka w doskonałym wykonaniu, jest prawdziwie głębokim przeżyciem. Nasze rękodzielnictwo również połączone jest z ziemią. Gęsta żółta glina, którą wydobywamy z naszego ogrodu, przetwarzana zostaje na glinę ceramiczną. Zajmujemy się obecnie tkactwem, farbiarstwem i przedzeniem wełny, dostarczanej przez wieś.

Wspólna praca wytwarza prawdziwie koleżeński stosunek pomiędzy uczniami i nauczycielami i wszyscy spotykają się, jak jedna rodzina przy wspólnym obiedzie. Mimo, iż jesteśmy małą szkołą wiejską, mamy przestronną jadalnię i zdrowe, proste jedzenie, doskonale przyrządzone przez kobiety ze wsi, a podawane do stołu przez dzieci i nauczycieli.

Organizacja nasza powstała dopiero podczas wojny, ale widać już teraz jej dobroczynny wpływ na rozwój fizycznych sił tego przyszłego pokolenia dorosłych.

Szkoła nasza wolna jest od wszelkiej formalistyki i każde dziecko, bez względu na jego zdolności i upodobania, znajduje odpowiednie miejsce w naszej organizacji. Daje mu się możność pracy dla wspólnych celów, przez co rozwija się w nim poczucie odpowiedzialności dla innych i dla samego siebie.



DOM HOLENDERSKI W BRISTOLU.



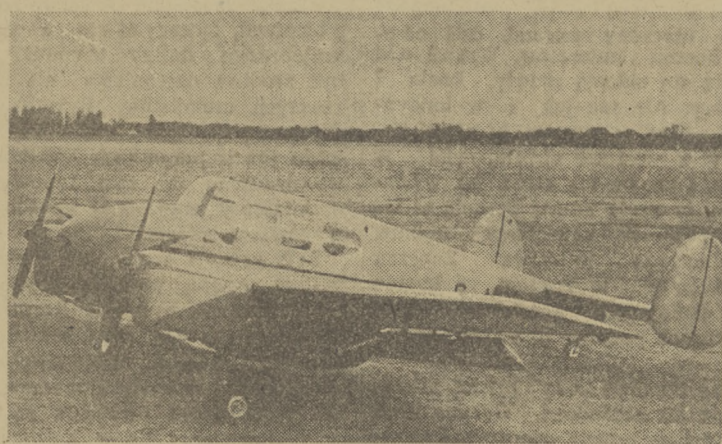
## Popularyzacja lotnictwa

Minister lotnictwa cywilnego, lord Nathan, oznajmił swoją gotowość udzielenia pomocy aeroklubom brytyjskim. W związku z tym wyznaczono komitet, mający zbadać najwłaściwsze metody poparcia działalności aeroklubów. Bez względu na to, jaką formę przyjmie ta pomoc, należy się spodziewać, że liczba pilotów-amatorów znacznie wzrośnie. Latanie klubowe doprowadzi do turystyki lotniczej. Spowoduje to nowe zapotrzebowanie na małe i oszczędne samoloty. W czasach przedwojennych aerokluby były nie tylko ośrodkami wyszkolenia lotniczego; można też było wynajmować w nich maszyny do prywatnych lotów.

W owych czasach istniało kilka klubów, które wypożyczały lekkie awionetki po cenie jednego funta za godzinę. Dziś cena jest przynajmniej trzykrotnie wyższa.

Z tego względu odrodzenie prywatnego ruchu lotniczego w Anglii zależy przede wszystkim od sprawy kosztów. Koszty te są ciągle bardzo wysokie, mimo, że niektóre kluby zostały zaopatrzone w nadwyżki samolotów ćwiczebnych po niskich cenach, a wytwórcy robią co mogą, by produkować awionetki, których ceny byłyby dostępne dla aeroklubów.

Starsze firmy zaopatrują rynek w samoloty do wynajęcia i maszyny przeznaczone do obsługi pomniejszych linii powietrznych. Wobec powyższego produkcja samolotów typu klubowego jest stosunkowo nieduża, to też podjęto kroki w kierunku polepszenia tej sytuacji. Specjalny komitet informacyjny stara się opracować obszerną specyfikację różnych typów



AWIONETKA TYPU KLUBOWEGO „GEMINI” NA LOTNISKU.

awionetek, które staną się potrzebne z chwilą, gdy ruch popularyzacji lotnictwa przybierze na sile.

Zamierza się produkować dla popularnego użytku typ samolotu bezpieczny i łatwy w obsłudze. Równocześnie myśli się o opracowaniu środków, za pomocą których władze będą miały możliwość stawiać wyższe wymagania w zakresie doświadczenia lotniczego osobom, starającym się o licencję pilota-amatora. Nie wydano jeszcze na ten temat żadnego oświadczenia, ale mówi się, że wymagane minimum lotów ćwiczebnych ma się równać trzydziestu godzinom.

Poprzednio kandydat na pilota otrzymywał swą kategorię „A” po trzech godzinach samodzielnego lotu, z tym, że musiał umieć wykonać ósemkę ponad lotniskiem i zeszłąć się z wyłączonym motorem z sześciuset metrów, aby wylądować w zasięgu 45 metrów od wskazanego znaku na lotnisku. Przepisy te umożliwiały często kandydatom uzyskanie wymaganych kwalifikacji już po 10 lub 12 godzinach nauki. Oczywiście okres ten nie dawał uczniowi sposobności dostatecznego opanowania sztuki odczytywania map i nawigacji, ale uzbrojony w swoją licencję, posiadacz kategorii „A” uprawniony był do latania, gdzie mu się spodobało.

Obecnie nie wolno już pilotowi-amatorowi latać gdzie mu się podoba. Niektórych lotnisk handlowych nie wolno mu używać wogóle. Ponadto winien na tyle umieć poruszać się w powietrzu, aby potrafił unikać pewnych przestrzeni, w których jego obecność była by kłopotem lub przeszkodą. Toteż stanowczo należy żądać dłuższego okresu szkolenia. Jeżeli jednak każdy uczeń miałby odbyć 30 godzin lotów po 3 funty i 10 szylingów za godzinę, zanim otrzyma licencję, to niewielu tylko będzie mogło wytrwać do końca. Natomiast jeżeli szkolenie odbywać się będzie w ramach zajęć klubowych, a opłaty będą niskie wówczas kandydat nieprędko zniechęci się trudnościami nawigacji i przeplądów lotniczych i mniej będzie skłonny porzucić swą naukę przed jej ukończeniem.

Rzecz, której pilot-amator bezwzględnie będzie się musiał nauczyć w przyszłości, to stosowanie się do instrukcji przesyłanych przez oficera kontrolnego. Każdy samolot turystyczny będzie musiał posiadać radio. W małym kraju, jak Anglia, z pogodą, przypominającą niektóre europejskie zimy, nie będą tolerowane prywatne samoloty, niekontrolowane z ziemi. W przeciągu najbliższych kilku lat, przestrzeń powietrzna nad Europą zatłoczona będzie samolotami handlowymi. Za pięć lat od chwili obecnej ilość startów i lądowań na lotnisku londyńskim może dojść do 160 na godzinę. W okręgu Londynu powstaną co najmniej jeszcze dwa wielkie porty lotnicze.

Obecne systemy kontroli są dostatecznie skuteczne i można będzie uniknąć zatorów, ale oczywiście nie ma mowy, aby w ruchliwych przestrzeniach pozwolono kręcić się prywatnym maszynom, niezdolnym do odbierania instrukcji, lub pilotom-amatorom, którym nie można zaufać, że potrafią odpowiednio użytkować wskazówki z wież kontrolnych. Mimo to minister lotnictwa cywilnego pragnie dopomóc rozwojowi lotnictwa klubowego, które doprowadził niewątpliwie do prywatnej turystyki powietrznej.

E. Colston Shepherd

HERBERT TRACEY

## Trade-Uniony — pracodawcy — rząd

II

W poprzednim artykule przedstawione zostało, jak w ciągu pierwszych 25 lat naszego stulecia związki zawodowe i organizacje pracodawców nauczyły się w pewnej mierze współpracować ze sobą i zamiechały nieprzyjemnej postawy, która charakteryzowała ich wzajemne stosunki w początkowej fazie. Bodźca do nawiązania współpracy dodała stworzona podczas pierwszej wojny światowej t. zw. komisja Whitleya, powołana przez rząd pod przewodnictwem speakera Izby Gmin. Zadaniem tej komisji było formułowanie zaleceń, zmierzających do trwałej poprawy stosunków między pracodawcami i robotnikami i do czuwania nad tym, aby stosunki w przemyśle były systematycznie przez zainteresowane strony omawiane i ulepszone. Komisja Whitleya zaleciła stworzenie w dobre zorganizowanych gałęziach przemysłu wspólnych Rad Przemysłowych, nazywanych często Radami Whitleya. Komisja zaleciła poza tym powołanie w poszczególnych zakładach komitetów, złożonych z przedstawicieli zarządu i pracowników; uregulowanie statutowe plac w gorzej zorganizowanych gałęziach przemysłu; stworzenie stałego Przemysłowego Trybunału Rozjemczego; wreszcie — upoważnienie ministra pracy do wkraczania w sprawy sporne, grożące zahamowaniem pracy w przemyśle.

### RADY PRZEMYSŁOWE

Dalszy rozwój stosunków w przemyśle brytyjskim szedł dość ściśle po linii zaleceń komisji Whitleya. Z perspektywy historycznej najważniejszym posunięciem okazało się stworzenie Wspólnych Rad Przemysłowych. Rady te zostały powołane do specjalnego zadania: miały one umożliwić pracodawcom i robotnikom regularne obrady nad sprawami „dotyczącymi korzyści i rozwoju przemysłu, z punktu widzenia wszystkich zainteresowanych, w uzgodnieniu z interesami ogółu”. Pod wpływem kolejnych gabinetów i z ich zachęty, przedstawiciele pracodawców i pracowników przystąpili do współpracy nad powołaniem wspólnych Rad Przemysłowych. Wiele takich Rad oparto na podstawie wzorowego statutu, opracowanego przez ministerstwo pracy.

\*

Jakkolwiek nie ustalono żadnej sztywnej i doraźnej procedury postępowania Rad, to jednak opracowany przez ministerstwo pracy wzorowy statut stanowił wskazówkę, że Wspólne Rady Przemysłowe winny zajmować się ogólnie sprawami plac, godzin i warunków pracy oraz sposobami uregulowania produkcji i zatrudnienia. Rady miały też zająć się działalnością organów, które załatwiali spory w przemyśle i udoskonalaniem tych organów. Poza tym w zakresie działania Rad wchodziło zbieranie danych statystycznych i informacji, dotyczących przemysłu, popieranie prac nad udoskonaleniem techniki i modeli oraz badań naukowych w danej dziedzinie, stosowanie wynalazków, udoskonalenie maszyn i metod produkcji. Wymaga się również, aby Rady kierowały badaniem specjalnych zagadnień przemysłowych i dbały o poprawę warunków zdrowotnych, o dobrobyt i potrzeby pracowników.

\*

Ważnym obowiązkiem Wspólnych Rad Przemysłowych jest reprezentowanie potrzeb i opinii przemysłu wobec rządu i innych organów, zajmujących się sprawami przemysłu. Kompetencje Rad w tym zakresie uzależnione są od ich reprezentatywnego charakteru. W Radach organizacje pracodawców i związki zawodowe posiadają równe ilości przedstawicieli. Członkowie Rady są z reguły obierani na rok; oznacza to, że organizacje pracodawców i związki zawodowe wyznaczają swych przedstawicieli w zasadzie na okres jednego roku, mają jednak prawo zmieniać wybór w ciągu tego czasu. Rada może powoływać komisje do specjalnych zadań i kooptować do nich osoby kompetentne w danej dziedzinie. Ci członkowie kooptowani mają jedynie głos doradczy. Zwykle obie strony, reprezentowane w Radzie, wyznaczają swego przewodniczącego, lecz samej Radzie przewodniczy osoba neutralna, wybrana przez Radę w miarę możliwości spoza kół przemysłowych lub niekiedy wyznaczona przez rząd.

We wszystkich rodzajach służb państwowych, krajowych lub lokalnych i w różnorodnych gałęziach przemysłu, działa obecnie znaczna ilość Wspólnych Rad Przemysłowych. Tak na przykład potężny związek

przemysłu transportowego posiada swych przedstawicieli w 100 niemal Wspólnych Radach Przemysłowych.

### KOMITETY FABRYCZNE I PRODUKCYJNE

W okresie międzywojennym pojawiły się liczne komitety fabryczne lub wspólne komitety produkcyjne, pracujące w ramach ogólnonarodowego systemu Wspólnych Rad Przemysłowych, w celu ułatwiania porozumienia między dyrekcją a robotnikami. Nie wszystkie komitety fabryczne są organami wspólnymi obu stron w tym sensie, w jakim tworzy się Wspólne Rady Przemysłowe. Pewna ilość tych komitetów składa się wyłącznie z przedstawicieli robotników, członków związków, które podpisały umowę zawodową. Zdarza się również, że poszczególne dyrekcje powołują komitety fabryczne, chcąc stworzyć i utrzymać dobre stosunki i współpracę z robotnikami. Mówiąc ogólnie, w komitetach fabrycznych pracownicy reprezentowani są przez swoje związki zawodowe i najczęściej najbardziej czynnymi członkami komitetów są delegaci związku z terenu danego zakładu. W wielu fabrykach, gdzie nie istnieje oficjalne komitety robotnicze, dyrekcja i pracownicy porozumiewają się regularnie za pośrednictwem delegatów robotniczych. Jednak komitety, nawet grupujące przedstawicieli obu stron, nie mają prawa rozstrzygać kwestii plac i warunków pracy, które są objęte umową zbiorową. Zajmują się one natomiast zmianami w wewnętrznym regulaminie warsztatów, rozkładem godzin pracy, przerwami wypoczynkowymi, metodami wypłat, załatwianiem sporów, wynikłych w czterech ścianach warsztatu, rozkładem urlopów, szkoleniem praktykantów i młodocianych, sprawami rozrywek i sportu, oraz dokształcaniem w dziedzinie technicznej i społecznej.

\*

Wspólne Komitety Produkcyjne, zgodnie ze swą nazwą, zajmują się przede wszystkim zagadnieniami produkcji i udoskonaleniem metod pracy, mając na celu utrzymanie maksimum wydajności. Komitety takie odegrały ważną rolę w okresie drugiej wojny światowej. Stosownie do porozumienia między związkami a organizacjami pracodawców wspólne komitety doradcze i porozumiewawcze w sprawach produkcji mnożyły się szybko, zwłaszcza w przemyśle maszynowym i w pokrewnych gałęziach przemysłu. Były one tworzone mniej więcej według jednego wzoru w zakładach przemysłu wojennego. Dyrekcja wyznaczała do tych komitetów swoich przedstawicieli w liczbie nie przewyższającej ilości reprezentantów robotniczych. Przedstawiciele robotników byli wybierani w drodze głosowania przez załogę fabryki, pod kierownictwem danego związku zawodowego. Udział w głosowaniu brali wszyscy pracownicy fabryki lub warsztatu, ale delegatami mogli być tylko członkowie związku zawodowego, którzy przepracowali w danym zakładzie pewien określony okres czasu.

Porozumienie, na którego podstawie ustanowiono Wspólne Komitety Produkcyjne w przemyśle maszynowym, przewidywało zwoływanie regularnych posiedzeń komitetu i wyznaczenie sekretarzy, oddzielnych dla każdej ze stron. Przewodniczącym był zwykle dyrektor firmy. Posiedzenia odbywały się co tydzień albo co 2 tygodnie; ich porządek dzienny ustalali wspólnie sekretarze dyrekcji i robotników. Dyskusja mogła dotyczyć wszelkich zagadnień produkcji zakładu i spraw związanych z wykonywaniem przez robotników ich pracy w sposób właściwy. Wiele komitetów produkcyjnych poświeciło uwagę specjalnym trudnościom, wynikającym z warunków wojennych, jak obowiązek zaciemnienia, ograniczenia transportu, szkolenie robotników niekwalifikowanych albo na wpół tylko kwalifikowanych do prac, wymagających specjalnych umiejętności, sprawy zdrowia i bezpieczeństwa; słowem, interesowały się one tym wszystkim, co wiąże się z wydajnością warsztatu, z dyscypliną i organizacją pracy.

Z przemysłu maszynowego system Komitetów Produkcyjnych rozszerzył się na stocznie, przemysł budowlany i ogólnie na przemysł wojenny. Powodzenie pracy tych komitetów zależało od dobrej woli obu stron — pracodawców i pracowników.

### RZĄD A PRZEMYSŁ

Rząd i poszczególni ministrowie, stojący na czele resortów związanych z przemysłem, a zwłaszcza ministrowie pracy, odegrali czynną rolę w

rozwijaniu systemu komitetów i przy czynili się do skoncentrowania wspólpracy między dwoma elementami. W okresie II wojny światowej konsultacje między rządem z jednej strony, a przemysłem, reprezentowanym przez związki zawodowe i organizacje pracodawców z drugiej — osiągnęły wysoki stopień rozwoju. Na początku wojny ustanowiono wspólne organy konsultacyjne, zgodnie z poleceniem premiera, który żądał, aby każdy z resortów rządowych nawiązał i utrzymał ściśle stosunki z organizacjami przemysłowymi. Najwyższą działalność i największy wpływ rozwinął wśród tych organów Wspólny Komitet Konsultacyjny, powołany przez ministra pracy. W komitecie tym reprezentowany był Związek Przemysłowców Brytyjskich i Brytyjski Kongres Związków Zawodowych (T. U. C.), przy czym w skład komitetu weszli w równej liczbie członkowie wybrani przez Radę Naczelną T. U. C. i członkowie wyznaczeni przez Egzekutywę Związku Przemysłowców. Inne resorty rządowe również powołały komitety konsultacyjne i doradcze.

Po zakończeniu wojny podjęto kroki, aby oprócz te organy konsultacyjne na trwałych podstawach. Polityka rządu szła po linii powierzenia odpowiedzialności za określenie warunków pracy wspólnym organom porozumienia między pracodawcami i pracownikami. Stwierdzono, że utrzymanie nie możliwie ścisłego kontaktu między oboma czynnikami przemysłu a rządem jest pożądane i pożyteczne. Stosownie do tego, organy porozumienia, które w czasie wojny pracowały na szczeblu ministerstw, przekształcone zostały we Wspólną Ogólnonarodową Radę. Zadaniem tej Rady jest utrzymanie stałego systemu konsultacji we wszystkich ogólnych sprawach gospodarczych kraju oraz dostarczanie rządowi miarodajnych opinii kół przemysłu o aktualnych zagadnieniach gospodarczych. Ogólnonarodowa Rada zbiera się ma przynajmniej 4 razy do roku, natomiast Rada konsultacyjna przy ministerstwie pracy nadal funkcjonuje, jako organ o węższym zakresie działania i odbywa ma posiedzenia tak często, jak tego wymagać będzie potrzeba porozumienia między rządem i organizacjami przemysłowymi.

\*

Z tego przeglądu stosunków w przemyśle wylaniają się trzy odrębne tendencje, cechujące politykę i postępowanie brytyjskich związków zawodowych: 1) związki zgadzają się na interwencję rządu w akcje rozjemczą i arbitrażową w sporach przemysłowych; 2) współpracują one w ustanowieniu aparatu statutowego dla określania zarobków i warunków zatrudnienia w dobrze zorganizowanych gałęziach przemysłu; 3) związki przyczyniły się czynnie do utrzymania wspólnych organów porozumiewawczych dla poprawy stosunków między pracodawcą a pracownikami. Współpraca na szczeblu poszczególnych zakładów przemysłowych wyraża się w istnieniu komitetów fabrycznych i wspólnych komitetów produkcyjnych.

Stosunki wzajemne trzech czynników: rządu, pracodawców i pracowników — rozwinęły się od początkowych wspólnych, ogólnonarodowych Rad Przemysłowych i Rad Placy, którymi zastąpiono dawne Rady Zawodowe, poprzez cały aparat konsultacyjny i doradczy, reprezentowany przede wszystkim przez wspólną Ogólnonarodową Radę.

Nade wszystko docenić należy fakt, że cały ten układ wzajemnych stosunków opiera się na zasadzie dobrowolnej współpracy. Brytyjskie Związki Zawodowe w swym rozwoju nigdy nie sankcjonowały interwencji zewnętrznych władz do spraw zarządu i polityki poszczególnych związków zawodowych. Poszczególne związki zachowują autonomię nawet w stosunku do Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych. Rada Naczelna Kongresu Związków nie ma mocy wyznaczania polityki ogólnej związków, ani polityki pewnych grup lub poszczególnych związków bez ich zgody. Kongres nie może narzucać swych decyzji, ani dyktować związkowi jaką mają przjąć formę organizacji i linie polityki w epokach przemysłu, czy rzemiosła, które te związki reprezentują. Połączenie zasady dobrowolnej współpracy i rozbudowanego już dziś aparatu wzajemnego porozumienia oraz rządowych organów konsultacyjnych i doradczych obrazuje siłę żywotną zasady dobrowolnych związków, która w brytyjskim świecie pracy działa z siłą praw natury.



# Sprawozdanie Bevina z konferencji moskiewskiej

(Dokończenie ze str. 1)

„Czasem oskarża się nas, że łamiemy umowę” — powiedział Bevin. — „To nie jest prawda. Prawdą jest, że w Jaltie zaproponowano, aby alianci otrzymali z Niemiec 20 milionów dolarów, z czego 10 milionów miała by wziąć Rosja. Niczego jednak nie ustalono definitywnie. Po rozpatrzeniu tej sprawy przekonaliśmy się, że roczne spłaty niemieckie, dokonywane na tej podstawie, pokrywać się będą z grubszą z ogólną sumą przedwojennego niemieckiego eksportu, nie pozostawiając już nic na zapłatę importu. Wymiana poglądów, przeprowadzona w Jaltie, nigdy nie była uważana za wiążącą i w rzeczy samej delegacja brytyjska zastrzegła sobie późniejszą decyzję. Nikt nie przyjął żadnych konkretnych zobowiązań”.

W Poczdamie min. Bevin odniósł wyraźne wrażenie, że jeżeli chodzi o zachodnie strefy okupacyjne, to ustalono tu sprawę reparacji, zgodnie z następującą decyzją, zawartą w słowach układu: „dochody z bieżącej produkcji i z zapasów powinny być w pierwszym rzędzie przeznaczane na pokrycie uzgodnionego importu”. Tak brzmi układ poczdamski, a decyzja ta jest w zupełnej zgodzie z porozumieniem jaltańskim.

„Dlatego też jest rzeczą jasną”, oświadczył Bevin, „że dopóki Niemcy nie będą posiadać swego bilansu płatniczego, dochody z eksportu bieżącej produkcji muszą być użyte na zapłatę importu, a odszkodowania z bieżącej produkcji, jakkolwiek nie wykluczone, nie mogą być brane pod uwagę, dopóki nie osiągniemy się tego stadium. To właśnie jest powodem, dla którego nie mogłem zgodzić się w Moskwie na argument, że jaltańskie dyskusje na temat reparacji stanowią decyzję, zobowiązującą nas do zgody na branie już teraz odszkodowań z bieżącej produkcji. Ponadto działałem zgodnie z konkretną instrukcją rządu, stwierdzającą, że nie chcemy i nie możemy zgodzić się na zasadę odszkodowań z bieżącej produkcji, która implikuje tego rodzaju sytuację, że W. Brytania i inni sprzymierzeńcy będą płacić reparacje innemu sprzymierzeńcowi”.

Cała ta kwestia przyczyniła wiele kłopotu wszystkim mocarstwom. Na następnej konferencji trzeba tu znaleźć jakieś rozwiązanie. Min. Bevin pragnie wyjaśnić nasze stanowisko. Nie dążymy bynajmniej do tego, aby ułatwić Niemcom wyłamywanie się z obowiązku spłacania reparacji. Nie wolno dopuścić do takiego wyłamania. Musimy tylko zapewnić sobie to, aby koszty odszkodowań nałożone były istotnie na Niemcy, a nie na ludność innych krajów.

## STABILIZACJA GOSPODARSTWA I POLITYCZNA

Problem reparacji wywołał z kolei kwestię jednoci gospodarczej Niemiec, w której to kwestii znaleźliśmy się pod dwoma względami w niewygodnej sytuacji. Po pierwsze w Poczdamie zgodziliśmy się na administrację centralną w niektórych dziedzinach. Wykonanie tej umowy przyniosło by korzyści sprzymierzonemu.

Francja jednak nie była obecna w Poczdamie i nie mogła się zgodzić na tę propozycję, ze względu na swe pretensje do Ruhry, Nadrenii i Saary. Toteż jednomyślność nie została uzyskana i projekt nie wszedł w życie. Po drugie, nie został też zrealizowany w zakresie ekonomicznym, ponieważ rozumiano go w ten sposób, że ma oznaczać składanie do wspólnej puli całej produkcji i żywności ze wszystkich stref.

„Gdyby te dwie sprawy zostały pozytywnie załatwione umożliwiło by nam to obecnie zajęcie się innymi problemami, które w międzyczasie stały się tak nagłe. Ale fakt, że układy te nie zostały przeprowadzone, nie jest winą ani rządu brytyjskiego, ani jakiegos wpływu ze strony W. Brytanii. Jeżeli rada ministrów spraw zagranicznych ma wypracować warunki politycznej stabilizacji świata, jest rzeczą bezwarunkowo konieczną, aby znikły wszelkie przeszkody, rzucane na drogę wiodącą do stabilizacji gospodarczej. Osiągnięcie zadowalających rezultatów jest niemożliwe, dopóki nie będzie się traktować tych dwóch rzeczy łącznie i łącznie nad nimi pracować”.

Jeżeli chodzi o rozwój stosunków politycznych, to min. Bevin stwierdził, iż istnieje różnica zdań, powstała z trudności natury historycznej. W Jaltie dyskutowano na ten temat, ale nie osiągnięto żadnej zgody. Dyskusja toczyła się na gruncie projektu rozczłonkowania Niemiec. Ostatecznie postanowiono odłożyć tę sprawę do przedstudiowania. Tymczasem w Poczdamie Związek Sowiecki odwrócił się od decyzji jaltańskiej i zaproponował stworzenie centralnych agencji w Niemczech, o których już wspomnieliśmy, a mające prawdopodobnie doprowadzić do powstania scentralizowanych Niemiec”.

U. S. A. reprezentowały zawsze

punkt widzenia, że nowe Niemcy powinny w znacznej mierze opierać się na organizacji zrzeszonych prowincji lub ziem (Länder). Francuzi idą jeszcze dalej i pragną nadać większą autonomię poszczególnym ziemom. Delegacja brytyjska usiłuje połączyć elementy federalizmu i centralizacji, wznosząc się na eksperymentach konstytucyjnych poczynionych w Kanadzie, Australii i innych częściach Wspólnoty Narodów.

Bevin oświadczył, że niejednokrotnie próbowano insynuować, że mocarstwa zachodnie dążą do federalizacji Niemiec z różnych nieczystych względów. Tego rodzaju podejście nie ułatwiało prowadzenia rozmów o sprawach zagranicznych. Bevinowi zależy na tym, by zamiechano tego rodzaju tendencji doprowadzania do ostrego konfliktu używaniem terminów takich, jak federalizm i centralizacja, jakby to były punkty sporne, gdyż jest to czysto praktyczne zagadnienie, w którym musimy dojść do konkluzji, aby zachować polityczną i ekonomiczną jedność Niemiec w sprawach zasadniczych, ale tak, by nie spowodować nadmiernego scentralizowania, które by zagrażało ponownie naszemu bezpieczeństwu. „Wobec czego podeszliśmy do zagadnienia tak, że trzeba wyszczególnić sprawy, które podlegać winny centralnemu rządowi, a pozostałe sprawy, nie wymienione, winny być pozostawione „ziemiom” (Länder). Uważam, że o ile w wyniku przeprowadzonych rozmów, podejście nasze będzie obiektywne i konstytucyjne, dużo się da dokonać od chwili obecnej do listopada i będzie można uzgodnić różnice podejść”.

Bevin oświadczył, że stanowczo sprzeciwia się pragnieniu, by policja była instytucją narodową, chociaż zdaje sobie sprawę, że mogłyby powstać tego rodzaju warunki, które wymagałyby jakiejś władzy centralnej związanej z policją, jak np. w W. Brytanii ministerstwo spraw wewnętrznych. Głównym celem jednak powinno być niedopuszczenie do powstania państwa policyjnego, które jest przeciwieństwem demokracji. „Żadnej roli nie gra ilość wyborów, jeżeli istnieje policja tajna pod kierunkiem jednego ministra, która napawa społeczeństwo strachem. Jasno wyrażam, że nie można od tego pomownie dopuścić”.

Bevin powiedział dalej, że delegacja sowiecka uważała, że powinniśmy przyjąć za wzór konstytucji niemieckiej konstytucję republiki Weimarskiej. Ale Bevin musiał przypomnieć delegacji sowieckiej, że prezydent republiki Weimarskiej miał władzę zawieszenia całej konstytucji, wobec czego jednomyślnie uzgodniono, że nie można dopuścić, by według nowej konstytucji istniała taka możliwość. Nawijając do sprawy wyborów, Bevin oświadczył, że prawie wszystkie kraje na kontynencie Europy uznawały reprezentację proporcjonalną, której on nigdy nie uważał za właściwą. Sądzi jednak, że Niemcy mają prawo uzgodnienia tego w ramach wewnętrznych, bez narzucania im takiego innego systemu. Musimy czuwać, by nie stworzono systemu takiego, w którym by rządziła tylko jedna partia.

## BUDOWA POKOJU

Następnie Bevin oświadczył: „ubolewam bardzo nad tym, że nie udało się doprowadzić do zgody w sprawie paktu czterech mocarstw”.

Na końcu wojny 1914—19, Stany Zjednoczone wycofały się ze spraw europejskich, a kiedy Byrnes wyraził w Paryżu gotowość U. S. A. przeprowadzenia układu z resztą państw w sprawie demobilizacji i rozbrojenia Niemiec, początkowo na przeciąg 25 lat, a później 40, względnie 50, snułem marzenia o pokoju w Europie, który by trwał przez przeciąg wieków. Dla nas, dla Francji, oraz dla wszystkich zachodnich mocarstw była to zasadniczej wagi decyzja. Niestety, delegaci sowieccy nie chcieli przyjąć propozycji amerykańskich, chyba, że dodano by do nich cały szereg spraw, nie dotyczących ich bezpośrednio, na które na samej konferencji nie mogliśmy się zgodzić. Delegaci U. S. A. uważali po prostu, że dołączenie tych spraw uniemożliwi przeprowadzenie w ogóle traktatu. Ufam i wierzę, że rozważywszy to wszyscy będziemy dążyli do stworzenia takiej atmosfery, w której będzie można rozpocząć obrady nad takiego rodzaju traktatem. O ile obecnie nie skorzystamy z tej sposobności, może się ona już nigdy nie powtórzyć. Na szczęście minister Marshall podkreślił, że inicjatywa amerykańska nie została wycofana”.

Nawracając do sprawy Ruhry, Bevin oświadczył, że przedłożono żądanie, eżby Zagłębie Ruhry znajdowało się pod zarządem czterech mocarstw, ale uważa, że nie da się tego utrzymać, jak długo nie będzie prawdziwej jedności państwowej w Niemczech. Nie mogliśmy się zgodzić z pojęciem, że Zagłębie Ruhry powinno być wy-

odrębnione dla centralnego zarządu. Bevin powiedział: „Szkodliwa była by dla nas zgoda na oddanie zagłębia Ruhry pod tego rodzaju zarząd, kiedy inne części pozostawały by pod ścisłym zarządem poszczególnych stref”.

Niestety nie możemy również zgodzić się na inną ważną sprawę. Głównym punktem nieporozumienia była sprawa metody udziału państw sprzymierzonych w przygotowaniu traktatu pokojowego”.

Bevin powiedział, że kraje, które poświęciły wiele wojska i pieniędzy w wielkiej walce, mają mocną wolę wzięcia udziału w nowym kształtowaniu świata. Zależy mu bardzo na zagwarantowaniu możliwie najszerzych praw udziału, w związku z wkładem do zwycięstwa.

## SPRAWY TERYTORIALNE

Na temat żądań terytorialnych od Niemiec, Bevin oświadczył, że niestety delegaci sowieccy wychodzili z założenia, że nowa granica polsko-niemiecka została ustalona w Poczdamie i że wobec tego nie powinna podlegać zbadań. „Żądano od nas przyjęcia tymczasowej granicy jako ostatecznej, pomimo że uzgodniono w Jaltie, a potwierdzono w Poczdamie, iż ostateczne określenie zachodniej granicy Polski powinno nastąpić w ostatecznym traktacie pokojowym. Gdyby odwrócić sytuację i gdybyśmy byli wysunęli żądania, sprzymierzeńcy nasi nie byli by tego tolerowali ani przez chwilę”. Bevin dodał, że sprawa ta jest dla nas otwarta, ale W. Brytania uznaje, że Polska musi otrzymać rekompensatę za tereny zabrane na wschodzie przez Rosję. W Polsce zaludnienie zmniejszyło się z 35 do 22 milionów, ale jest dużo Polaków za granicą i gdyby oni wrócili i otrzymali ziemię tak, jak obiecano w Poczdamie, mogło by to stworzyć inną sytuację.

W. Brytania podtrzymuje pretensje Francji do Saary, na podstawie układu pokojowego 1919 r. Wysunęto też żądania innych państw. W sprawie uchodźców Bevin oświadczył, że żałuje, iż nie przyjęto propozycji stworzenia komisji niemieckiej, która by zbadała, jak powinno się na sprawiedliwiej rozdzielać uchodźców w każdej strefie i dodał, że ponownie będzie nalegał w tej sprawie. Sprawą zasadniczej wagi jest swoboda poruszania się. Nie ma widoków na rozwój pokojowych, demokratycznych Niemiec, dopóki nie będzie swobody w podróżowaniu w całym kraju do miejsc, gdzie będzie można znaleźć pracę i mieszkanie.

## OSIĄGNIĘCIA I TRUDNOŚCI

Dokonując przeglądu spraw uzgodnionych w Moskwie, Bevin mówił o likwidacji Prus. Dcezło także do porozumienia w sprawie repatriacji jeńców niemieckich. Wchłonięcie 2 milionów jeńców przez gospodarkę niemiecką bez przygotowania, mogło by stworzyć trudności i należało by ustalić normy repatriacji równoległe z rozwojem przemysłu niemieckiego. Zrobiono postęp (lecz nie udało się osiągnąć ostatecznego porozumienia) w sprawie mianowania niemieckiego ciała doradczego (dla różnych spraw) przy Radzie Kontroli. Przeprowadzono rozmowy w sprawie podziału władzy między rządem tym-

czasowym a rządami poszczególnych ziem. Uzgodniono, że sprawy finansowe należą do kompetencji centralnego rządu, a że sprawę niemieckich organizacji prowincjonalnych powinni przedstawiać delegaci. Min. Bevin żywi nadzieję, że osiągnię się postęp do czasu przyszłej konferencji ministrów w Londynie.

„Nie życzą sobie — oświadczył — by Izba powzięła przekonanie na tej podstawie, że nie mogę donieść o osiągnięciu porozumienia na wszystkich tematy — że rozbieżności są zbyt wielkie. Doszliśmy do stadium uzgodnienia naszych opinii, pomimo, że nie przybrało ono ostatecznej formy układu”.

Ułożono się w sprawie reformy rolnej, która podcina podstawy dawnego generalnego szlabu niemieckiego. Uzgodniono także możliwość swobodnej wymiany zdań i idei demokratycznych na terenie całych Niemiec. Proces denazyfikacji ma być przyspieszony, a odpowiedzialność ponosić będą właściwe władze niemieckie. Przedyskutowano kwestię rozmiarów poszczególnych armii okupacyjnych na terenie Niemiec i puszczono władze kontroli, by złożyły raport w tej sprawie do 1 czerwca.

Układ poczdamski nie funkcjonował. Byłby mógł funkcjonować tylko, gdyby został dopełniony i wzmożony w świetle istniejących okoliczności. Min. Bevin nie wnikał w przyczyny niepowodzenia: „Fakt, że nie funkcjonował, zmusił nas i Stany Zjednoczone do układu w sprawie fuzji. Układ musi być tak zawarty, by działał. Musi być potraktowany jako operacja gospodarcza w interesie nie samych tylko Niemiec, ale i Francji oraz terenów oswobodzonych Europy, jako całości. Odbudowa gospodarki Europy uzależniona jest od węgla, lecz nie można otrzymać węgla, stali i innych surowców z Niemiec, o ile robotnicy nie będą odpowiednio żywieni. W kilku nadchodzących miesiącach trzeba się liczyć niestety z poważnym brakiem żywności. Włiem, że robotnicy niemieccy są przynaglani i że przeszkodą w ich pracy są małe przydziały żywnościowe, lecz muszą pamiętać, że pomoszą odnowić działalność za swoje obecne trudne położenie. Zrobimy co jest w naszej mocy, żeby im pomóc, lecz naród niemiecki musi sam sobie wypracować odbudowę sytuacji gospodarczej”.

Prócz żywności, środkiem zaradczym dla obecnych trudności jest pomyslnie połączenie obu stref. Min. Bevin powitał zyczliwie postanowienie, że agencje niemieckie dla obu stref mają być skoncentrowane w jednym miejscu jak najszybciej. Brytyjczycy i Amerykanie osiągnęli porozumienie w wielu sprawach i min. Bevin jest pełen uznania dla zmysłu współpracy Amerykanów. „Skierowaliśmy cały wysiłek na odbudowę pokojowych Niemiec z podwójnym zastrzeżeniem: że nie obciążą się dodatkowym ciężarem brytyjskiego podatnika i że Niemcy nie będą stanowić nowej groźby dla pokoju świata”. Mówiąc o socjalizacji, Bevin powiedział: „Trwamy przy zasadzie publicznej własności podstawowych gałęzi przemysłu niemieckiego. Ponieważ przemysł węglowy i stalowy w strefie brytyjskiej został powierzony C. I. N. C., nie jest on właściwielem. Sprawuje tylko nad nimi powłemiotwo. Było by niemożliwością zwrócenie przedsiębiorstw przemysłowych poprzednim właścicielom. Zasada publicznej własności jest jedynym środkiem zaradczym, lecz musimy być ostrożni w zabezpieczeniu praw naszych sprzymierzeńców i naszych własnych. Nie odnoszę się przychylnie do podziału na małe części twórcy podstawowych gałęzi przemysłu”.

## AUSTRIA

Przechodząc do omówienia spraw Austrii, min. Bevin oświadczył, że miał nadzieję, iż w Moskwie dojdzie do opracowania traktatu. Przyczyniłoby się to w wielkiej mierze do wprowadzenia normalnych stosunków w basenie duńskim i dało by jako wynik wycofania oddziałów wojskowych z całego tego obszaru. Oświadczył, że powodem niepowodzenia w osiągnięciu porozumienia co do traktatu z Austrią była niemożność załatwienia sprawy niemieckich aktywów w Austrii.

Bevin nie mógł uznać za prawomocne wszystkich wypadków przejmowania własności, które miały miejsce po roku 1938, na zasadzie hitlerowskich praw i metod. Powołano komisję, mającą zbadać fakty i uzgodnić powstałe różnice zdań.

„Muszę podkreślić, że nie widzę nic dobrego w przywracaniu niepodległości jakimś krajowi, jeżeli równocześnie stosuję się do niego metody, które stają się znaczną częścią tego gospodarki popada w bezpośrednią lub pośrednią zależność od czynników zewnętrznych”.

W odniesieniu do stosunków z Rosją, Bevin oświadczył co następuje: „Spotkałem się ze Stalinem i rozmawiałem z nim o kwestii rewizji anglo-

## BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6,30—6,45 na fali 1796; 456; 49,59; 41,21; 31,17 m.  
14,30—14,45 na fali 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.  
19,30—20,00 na fali 456; 40; 31,17; 30,96; 25,42; 19,85 m.  
22,30—23,00 na fali 456; 40,98; 31,17 m.

sowieckiego traktatu przyjaźni z 1942 roku. Zgodziliśmy się, że powinniśmy tę sprawę załatwić. Dotychczas odbyły się już cztery zebrania i sprawa rozwazana jest w dalszym ciągu. Mam nadzieję, że uda się nam dojść do porozumienia”.

## POLSKA

Mówiąc o Polsce, Bevin stwierdził: „Zauważyłem, że wysunęto przypuszczenie, iż zmieniłem politykę rządu brytyjskiego. Nie uczyniłem niczego w tym rodzaju. W Poczdamie otrzymałem pewne poręczenia, z czego następnie wynikły wielkie trudności, jednak gdy tylko ujrzałem możliwość zbliżenia, zareagowałem na nią natychmiast pozytywnie. Nigdy nie ukrywałem mojego przekonania, że wszyscy Polacy powinni wrócić do kraju i pod tym względem rząd brytyjski zachował niezmienną konsekwencję”.

„Współpraca między nami a rządem polskim w związku z powrotem Polaków do kraju, jest ściślejsza, niż była kiedykolwiek. Przypuszczam, że istnieje w Polsce zrozumienie nawet odnośnie do naszych zamiarów co do polskiego korpusu rozmieszczenia i zarzuty w tej sprawie obecnie ustaly. Rząd polski widzi teraz, że staramy się stworzyć planową i zorganizowaną metodę załatwienia wysoco drażliwego problemu. Przypuszczam, że Izba Gmin zainteresuje się tym, czego dokonaliśmy dotychczas w sprawie repatriacji. Odesłaliśmy ze Zjednoczonego Królestwa do Polski 66.000 wojskowych. Cyfra ta nie obejmuje poważnej liczby wszystkich tych Polaków, którzy byli repatriowani do kraju bezpośrednio z Włoch i z Niemiec”.

Tak na przykład 12.280 wojskowych wróciło bezpośrednio z Włoch do Polski. Około 28.000 ludzi w Zjednoczonym Królestwie oczekuje jeszcze na repatriację, którą staramy się przyspieszyć. Powrót tych ludzi opóźniło zamieszanie Bałtyku i niekorzystne warunki atmosferyczne. Odsyła się ich obecnie z powrotem do kraju w ilości 15.000 miesięcznie, tak że akcja repatriacji całej pozostałej reszty powinna być ukończona z dniem 1 czerwca.

Ponadto od końca marca przeszło 10.000 ochotników zgłosiło się do powrotu do kraju. Zdaje mi się, że obecnie jest lepsze zrozumienie dla uczuciowości naszych pobudek, jak również i zrozumienie, że pragniemy nie opuścić ludzi, którzy walczyli z nami, lecz dążymy do przekonania ich, by powrócili do ojczyzny. Obecnie mogę im powiedzieć napewno z większym przekonaniem, iż mogą wrócić do Polski z poczuciem lepszym, niż to uważali dotychczas za możliwe”.

Wierzę, że układy handlowe, finansowe i inne, które opracowano i które wejdą w życie, będą miały korzystny wpływ na stosunki wzajemne obu krajów.

Byłem poza tym w kontakcie ze wszystkimi innymi krajami w Europie: Węgrami, Czechosłowacją i krajami bałkańskimi i spotkałem się obecnie w stosunku do nas z przychylniejszą reakcją, niż w okresie od chwili zakończenia wojny.

Zapoczątkowane przyjazne stosunki również się, jeśli potrafiemy węglem i innymi artykułami ożywić handel, i o ile na przyszły rok produkcja w tym kraju pozwoli nam przyczynić się do ich zmocnienia. Będzie to z wielką korzyścią dla naszej gospodarki krajowej ze względu na kwestię żywności i wiele innych.

## FRANCJA

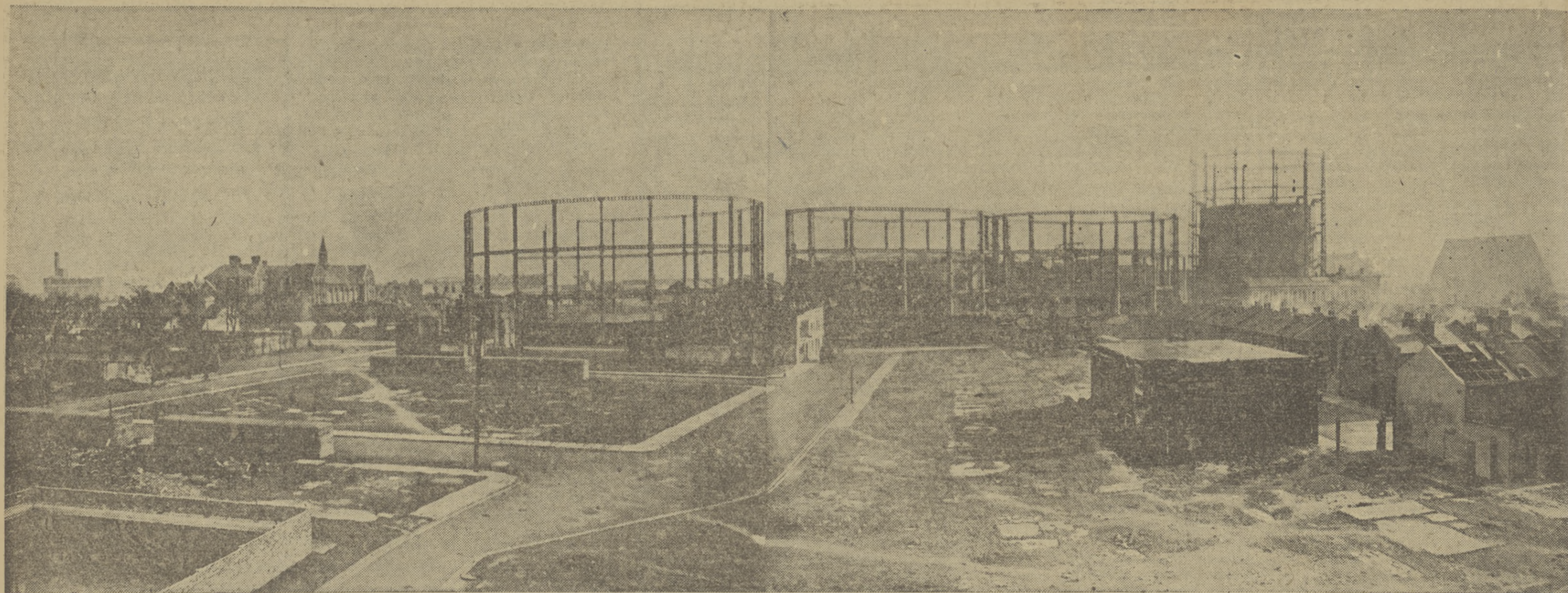
Na zakończenie minister wspominał o serdecznym przyjęciu, z jakim spotkał się we Francji gdy podpisywał traktat. Polityka W. Brytanii jest postawieniem stosunków z Francją na takiej stopie, aby nie było żadnych wątpliwości co do brytyjskich intencji i aby każdy, kto przeczyta tekst traktatu, mógł zrozumieć, że celem jego jest zapewnienie Francji pomocy w razie ponownej agresji niemieckiej. „Mam nadzieję — powiedział Bevin — że następne rządy nigdy nie zawiodą Francji i nie postawią jej w takim położeniu, w jakim znalazła się, gdy Hitler przekroczył Ren. Traktat pomyślny jest jako gwarancja że naród brytyjski stoi przy Francji z nadzieją, że współpraca przyczyni się do powodzenia obu krajów i dopomoże odbudować świat”.

## UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **sluchanie lekcy, nadawanych codziennie w godzinach:**

6,45—7,00 na fali: 1769; 456; 49,59; 41,21 m.  
41,61; 31,88; 41,32; 31,50;  
8,00—8,15 na fali: 267; 48,54; 25,30 m.  
8,45—9,00 na fali: 456; 49,59; 41,21; 31,17 m.  
9,45—10,00 na fali: 267; 48,54; 41,61; 31,88; 31,50; 25,30 m.  
13,45—14,00 na fali: 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.  
14,00—14,15 na fali: 267; 41,61; 31,88; 25,49; 41,32; 31,50; 30,96; 25,30; 19,61 m.  
15,30—15,45 na fali: 41,49; 31,01; 25,68; 19,91 m.  
17,45—18,00 na fali: 267; 41,61; 31,88; 25,49 m.  
19,15—19,30 na fali: 41,32; 31,50; 25,30; 19,42 m.  
19,15—19,30 na fali: 40,98; 31,17; 25,42 m.  
23,45—24,00 na fali: 1769; 456; 49,59; 40,98 m.  
Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:  
12,45—13,00 na fali 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.  
14,15—14,30 na fali 267; 41,61; 31,88; 25,49; 41,32; 31,50; 30,96; 25,30; 19,61 m.





NA TLE NIEDAWNYCH ZNISZCZEŃ POWSTAJE NOWA DZIELNICA W STEPNEY

# EAST-END W PRZEBUDOWIE

Podczas okropnej nocy 7 września 1940 r. śledziłem bombowce Göringa, które napływały falami nad gęsto zabudowaną wschodnią część Londynu. Ujrzałem błyski i zaraz potem ogłuszyły mnie wybuchy ciężkich bomb. Zasłoniłem oczy przed wzrastającym blaskiem olbrzymiego pożaru, który z wolna zamieniał w płonące rumowiska tę historyczną dzielnicę robotniczą.

Lecz z potwornego zniszczenia, dokonanego przez faszystowskiego nieprzyjaciela, wyłoniła się potrzeba i sposobność przedsięwzięcia ataku innego rodzaju. Atak ten skierowany był przeciwko pomieszczeniom nieodpowiadającym obecnym wymaganiom budownictwa i nędznym warunkom życiowym, które i tak za długo oszpecały tę dzielnicę.

Przeszło rok temu ogłoszono projekt, który włączono do planu przebudowy głównych obszarów wschodniej części Londynu.

Projekt ten, po uprzednim zbadaniu go przez ekspertów, został oficjalnie zatwierdzony przez Radę hrabstwa Londynu. Przewiduje on całkowitą przebudowę 2/3 gminy Stepney i 1/3 gminy Poplar.

W całości będzie to kosztowało nie mniej, niż 45 milionów funtów, a do ukończenia robót trzeba będzie około 30 lat.

Jest to pierwszy radykalny plan rekonstrukcji całej dzielnicy tego największego miasta w Europie, toteż nic dziwnego, że pani J. M. Bolton, przewodnicząca Komitetu Planowania Miasta przy Radzie hrabstwa Londynu, powiedziała, że nigdy nikt zajmujący się pracą publiczną nie rozpatrywał tak epokowego planu. Nikt, z wyjątkiem londyńczyka — nie jest w stanie zdać sobie w pełni sprawy z jego wagi.

Stepney i Poplar tworzą serce starej i barwnej wschodniej części Londynu. Jest to przeludniony obszar przemysłowy, zamieszkały przez robotników; leży nad północnym brzegiem Tamizy, bezpośrednio przylegając do rejonu wielkich doków.

Obie gminy są historycznie starym obszarem. Większość domów ma — albo miała — 70 lat lub więcej. Nowoczesnych budowli było mało, aż do wiosny.

Dokonano wprawdzie pięknych wysiłków, by wprowadzić tu i tam ulepszenia. Rady gminne, które cieszyły się wybitną większością

członków Partii Pracy — (premier W. Brytanii, p. Attlee, przez przeszło 20 lat reprezentował w parlamencie jeden z okręgów wyborczych Stepney) — wykonały przed wojną parę wartościowych projektów nowoczesnych budynków i dobrze wyposażonych mieszkań robotniczych.

Nie można jednak było rozwiązać problemu nieodpowiednich warunków mieszkaniowych, braku udogodnień i przeludnienia przez fragmentaryczne potraktowanie sprawy. Obecny plan Rady hrabstwa Londynu potraktował zagadnienie w sposób całkowity i ostateczny.

Lord Latham słusznie określił ten plan, jako jeden z najobszerniejszych i wymagających największej fantazji z pośród najśmielszych projektów przebudowy.

Cały potrzebny obszar, który Rada miasta Londynu chce odkupić dla tego celu, wynosi około 809 hektarów. Z tego nie mniej, niż 130 hektarów mają być przeznaczone dla otwartych, publicznych placów, których przestrzeń obecnie wynosi tylko 16 hektarów, a 61 hektarów dla szkół. Oznacza to, że każda szko-

ła będzie ładnie położona, otoczona przez dostatecznie duże boiska i otwarte place.

Choćby na tym odcinku plan przedstawia ogromny społeczny i kulturalny postęp dla Stepney i Poplar.

Pojęcie o przeludnieniu tego obszaru w przeszłości daje fakt, że przed wojną ilość ludności tutejszej wynosiła 217.000, podczas gdy normalne zagęszczenie, przepisane przez główny plan dla Londynu — sławny obecnie plan hrabstwa Londynu — równa się około 90.000. Ostatnia cyfra jest tą, do której przejścia wojenne zredukowały istotnie ludność; lecz ta redukcja liczbowa jest ogromnie przeciwważona przez rozmiary szkód wojennych. Od 1/4 do 1/3 domów na tym obszarze zostało zupełnie zniszczonych lub niezwykle ciężko uszkodzonych.

Całkowite znaczenie tej ostatniej cyfry występuje jasno na tle oświadczenia, zamieszczonego w projekcie Rady hrabstwa Londynu, że „przestarzałe, przeludnione i niehygieniczne domy były cechą charakterystyczną tego obszaru przed wojną”: oficjalnie uznano, że od 1/5 do 1/4 rodzin mieszkających zarówno w Stepney, jak i Poplar, żyje w mieszkaniach przeludnionych. Ostatnie cyfry ze spisu ludności wykazują, że w Stepney 60% a w Poplar 73% rodzin nie posiadało swoich własnych mieszkań, lecz dzieliło je z innymi.

Jeśli zdamy sobie sprawę, cytując słowa pani Bolton, przewodniczącej komitetu, że „w obecnej chwili wielu ludzi, żyjących w Stepney i Poplar nie ma łazienek, a wewnętrzne urządzenia higieniczne należą do rzadkich wyjątków”, to ocenimy, że ten projekt przeznaczony dla wszystkich, i jak powiedział lord Latham — „uwzględniający wszystkie udogodnienia i ułatwienia, których nowoczesne, zdrowe społeczeństwo potrzebuje”, jest czymś naprawdę rewolucyjnym.

Cechą charakterystyczną tego obszaru było wielkie skupienie ruchu, co pociągało za sobą nieszczęśliwe wypadki uliczne. Zараdzi temu zmiana całej sieci głównych dróg, ułatwiając dostęp do doków, a cały pomocniczy system dróg ma być gruntownie ulepszony.

Innym problemem, istniejącym od dawna — szczególnie w Stepney — jest pomieszanie domów mieszkalnych z ośrodkami przemysłowymi. W handlu ubraniami i dodatkami krawieckimi, który na tym obszarze wyróżniającym

się dużą ilością ludności żydowskiej jest bardzo ożywiony, często zachodzą wypadki, że warsztaty mieszczą się w domach. Skończy się to wraz z realizacją nowego planu.

Nowoczesne budynki fabryczne, wynajęte na tej samej zasadzie, co domy mieszkalne, z całym urządzeniem opałowym i elektrycznym, dostarczą drobnemu pracodawcy o wiele większych ułatwień, niż mógł mieć w paru pokojach swego nędznego domu. — Równocześnie zabudowania fabryczne rozdzieli się tak, aby część przemysłowa była oddzielona od części mieszkalnej dzielnicy.

Po ostatecznym zatwierdzeniu go przez Radę hrabstwa Londynu, projekt jest obecnie przedmiotem ankiety publicznej, prowadzonej przez ministerstwo planowania miast i wsi. Sprzeciwy pochodzą z strony pewnych interesów prywatnych. Na jednym z posiedzeń informacyjnych zainteresowani oponenci otrzymali słuszną odpowiedź od sir Patricka Abercrombie, słynnego architekta, urbanisty i głównego autora ogólnego planu hrabstwa Londynu: „Było by niebezpiecznym precedensem — oświadczył sir Patrick — zaczynać od obalania projektów, które są do przyjęcia, na to tylko, aby zadowolić indywidualnych właścicieli, którzy sprzeciwiają się planowi”.

Jakie będą domy mieszkalne w tym mieście ogrodów, które stopniowo zaczęły się wyłaniać z gruzów i spustoszenia zbombardowanej dzielnicy East-Endu?

Będą to albo jednopiętrowe domki-wille, albo 7-piętrowe bloki mieszkaniowe z windami.

Miedzy budynkami będą wyznaczone wolne przestrzenie, z trawnikami i drzewami.

Założy się dwa duże parki i wiele mniejszych ogrodów. Dzieci nie będą zmuszone bawić się na stłoczonych, pełnych ruchu ulicach. Każda matka będzie mieszkała niedaleko parku lub boiska, gdzie będzie mogła bezpiecznie prowadzić swoich pupilów.

Czy trudno więc dziwić się, że kiedy pewien reporter pojechał do East-Endu w dzień ogłoszenia wielkiego planu i objaśniał go grupie kobiet ze sfery robotniczej, jedna powiedziała: „Liche były nasze domy, ale lgnęłyśmy do nich w czasie nalotów. Zmiotły je bomby i ogień. Teraz jednak wiemy, że nasze córki będą miały porządne, ludzkie mieszkania. Naloty się opłaciły!”.

Allen Hutt



TYPOWY WIDOK PRZEDWOJENNY DZIELNICY EAST-ENDU





KOMITEJ PLANOWANIA  
MIASTA OBRADUJE. PRZE-  
WODNICZY ZEBRANIU PA-  
NI J. M. BOLTON, PREZES  
KOMITETU.



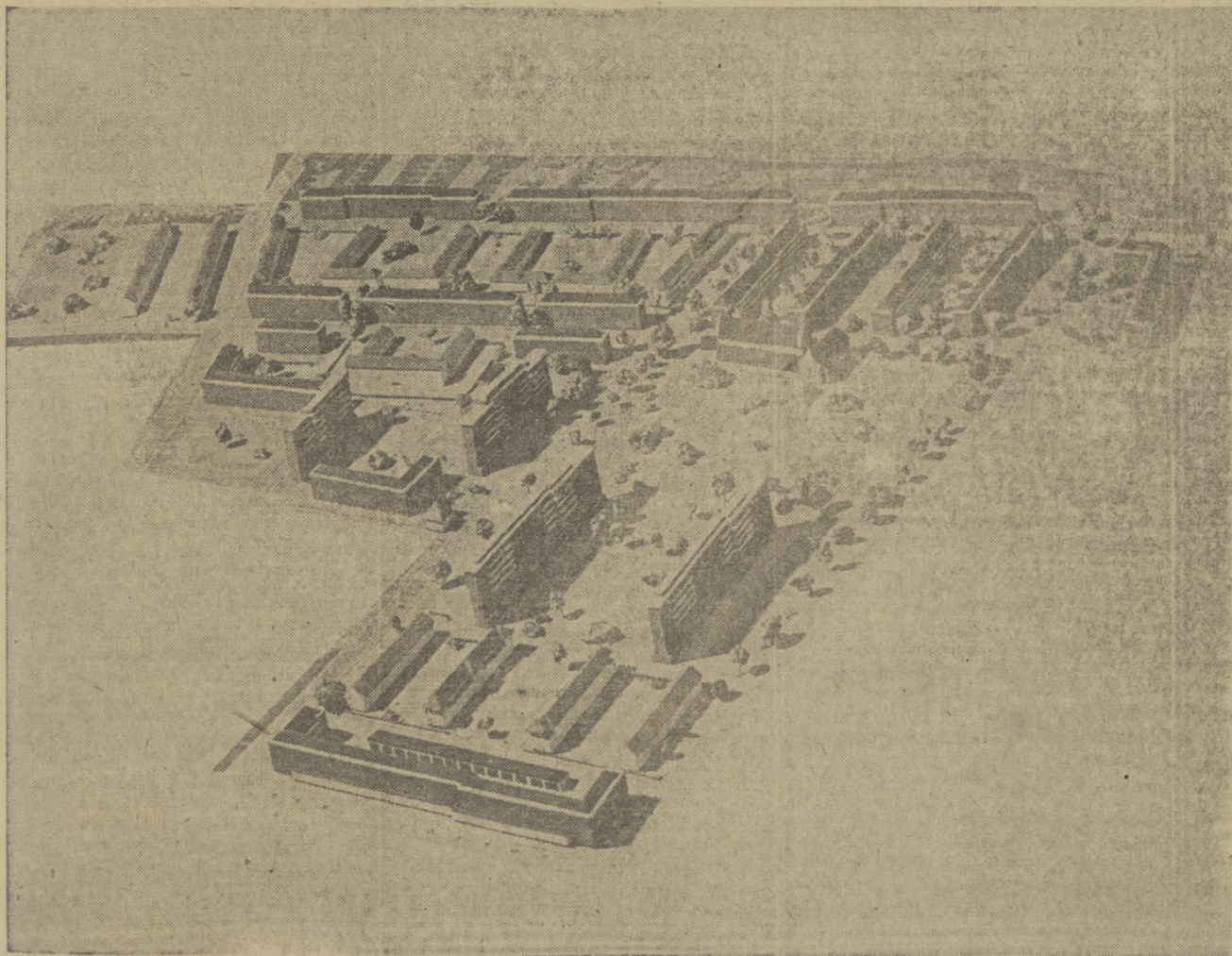
PO NOCNYM NALOCIE, MEBLE I RZECZY NALEŻĄCE DO MIESZKAŃCÓW LONDYNU, LEŻĄ ZGROMADZONE  
NA ULICY.



C. W. GIBSON, PRZEWODNICZĄCY KOMITETU RADY HRABSTWA LONDYNU DLA SPRAW  
MIESZKANIOWYCH.



NOWE BLOKI MIESZKANIOWE POWSTAJĄ W ZAUŁKACH STEPNEY, STANOWIĄC Z NIMI ŻYWY KONTRAST.



MAPA TA JEST PROJEKTEM CZĘŚCI STEPNEY, KTÓRĄ SIĘ OBECNIE ODBUDOWUJE.



PREMIER ATTLEE PRZEMAWIA NA OTWARTCIU NOWYCH BLOKÓW  
MIESZKANIOWYCH W STEPNEY



# English without Tears

## Lekcja czterdziesta szósta

(Transmisja 26 i 27 maja)

### „GRANDFATHER'S TELEGRAM” (II)

GRANDFATHER: What's this? A telegram—and the boy's gone before I've opened it! It might need a reply. Hmm—, it's from Louise. Now where's Ann?

ANN: Hallo, Grandfather, I thought I heard somebody else, but it's only you.

GRANDFATHER: There was somebody else. It was the telegraph boy with a telegram. I was just going into the garden when the boy came and gave it to me.

ANN: A telegram! Oh, Grandfather, who sent it? What does it say?

GRANDFATHER: Your Aunt Louise sent it. It says „COME IMMEDIATELY I WANT YOUR HELP”.

ANN: Let me see it, Grandfather. Yes, that's what it says. Perhaps Aunt Louise is ill. Perhaps she's going to have an operation.

GRANDFATHER: No, it can't be that. Your Aunt Louise is never ill.

ANN: Perhaps she's going to be married!

GRANDFATHER: Ann, my sister Louise is more than sixty-five years of age. It's not likely that she will get married now!

ANN: Well, Grandfather, what will you do about it—about the telegram, I mean?

GRANDFATHER: I must go to your aunt, of course. I shall want the railway timetable. Get it for me, Ann.

ANN: It's on your writing table. Oh no, it's fallen on to the floor—here it is.

GRANDFATHER: Thank you. Now, it's the trains to Greenfield I want. Here's one. It leaves at ten-thirty.

ANN: But, Grandfather, that's a list of trains from Greenfield. It's no use looking there. It's a train to Greenfield we want.

GRANDFATHER: Well, it's easy to make a mistake with these timetables. You had better look it up for me, Ann.

ANN: Let me see—here's a train. It leaves Southwood at eleven-fifteen and it gets to Greenfield at twelve o'clock. We could catch that one, Grandfather.

GRANDFATHER: But it's not necessary for you to go, too, Ann. I shall go alone.

ANN: Oh, all right, Grandfather. Well, it's nine o'clock now; I'll go and pack your things. And it's raining. You must wear your mackintosh.

GRANDFATHER: Yes, of course I shall wear it. Telegrams—how I dislike telegrams! I wonder what it is that Louise wants me for?

### TELEGRAM DZIADUNIA

DZIADUNIO: Co to jest? Telegram, a chłopcy wyszli, nim go otworzyłem! (On) może wymaga odpowiedzi. Hm — (on) jest od Ludwika. Gdzież jest Anna?

ANNA: Hallo, Dziaduniu, zdawało mi się, że słyszałam kogoś innego, lecz to tylko ty.

DZIADUNIO: Był ktoś inny. Był chłopiec z telegramem. Wychodziłem właśnie do ogrodu, gdy chłopiec wszedł i oddał mi go.

ANNA: Telegram! Och Dziaduniu, kto go wysłał? Co mówi?

DZIADUNIO: Twoja ciocia Ludwika wysłała go. Pisz: „Przejeżdżaj natychmiast, potrzebuję Twojej pomocy”.

ANNA: Pozwól mi zobaczyć Dziaduniu. Tak, tak (właśnie) mówi. Może ciocia Ludwika jest chora. Może ma mieć operację.

DZIADUNIO: Nie, to nie może być to. Twoja ciocia Ludwika nie jest nigdy chora.

ANNA: Może ma wyjść za mąż!

DZIADUNIO: Anno, moja siostra Ludwika ma ponad 65 lat. Nie jest prawdopodobnym, by ona wyszła teraz za mąż!

ANNA: Więc co Dziaduniu z nim zrobisz, mam na myśli: z tym telegramem.

DZIADUNIO: Muszę pojechać do twojej ciocki, oczywiście. Będę potrzebować rozkładu jazdy pociągów. Przynieś mi go, Anno.

ANNA: Jest na twoim biurku. Och nie, spadł na ziemię — oto jest.

DZIADUNIO: Dziękuję ci. Potrzebuję pociągów do Greenfield. Tu mam jeden. Wychodzi o dziesiątej trzydzięści.

ANNA: Lecz Dziaduniu, to jest spis pociągów z Greenfield. Nie warto tam patrzeć. Potrzebujemy pociągu do Greenfield.

DZIADUNIO: Łatwo jest pomylić się z tymi rozkładami jazdy. Lepiej byś ty wyszukała (ten pociąg) dla mnie.

ANNA: Pozwól mi zobaczyć — tu jest pociąg. Wychodzi z Southwood o jedenastej piętnaście i przychodzi do Greenfield o dwunastej godzinie. Moglibyśmy ten złapać, Dziaduniu.

DZIADUNIO: Nie potrzeba byś ty także jechała, Anno. Ja pojadę sam.

ANNA: Och dobrze, Dziaduniu. Teraz jest dziewiąta godzina. Pójdę zapakować twoje rzeczy. Deszcz pada. Ty musisz włożyć swój płaszcz nieprzemakalny.

DZIADUNIO: Tak oczywiście włożę go. Telegramy. — Jak ja nie lubię telegramów! Ciekaw jestem do czego potrzebuje mnie Ludwika.

## Lekcja czterdziesta siódma

(Transmisja 29 maja)

### „A DRIVE THROUGH OXFORD”

(Last week Mr. and Mrs. Brown visited Henry's college at Oxford, and then went with him to watch the boat races. This week's programme is about their drive home through Oxford, and their visit to another of the colleges.)

MR. BROWN: Five o'clock! Well, I'm afraid we'll have to be starting home, Henry.

HENRY: I suppose you will, Dad. It takes you over two hours to drive home, doesn't it?

MRS. BROWN: Yes, about that, doesn't it, George. Well, Henry, we enjoyed watching the boat races very much.

HENRY: I'm glad you found them interesting. Well, I hope next time you'll be able to watch me rowing. I got into the third eight this year, and next year I hope I shall be in the second eight.

MRS. BROWN: Then I'll look forward to watching you next year, George, isn't it a pity we have to go back to-day—I should have liked to have seen some of the other colleges.

MR. BROWN: Yes, I wish we had time.

HENRY: Well, look here, Dad, I'll get in the car and drive with you out as far as Magdalen Bridge. I can point out the famous buildings as we go through the city. And then if you've time you might stop to have a look round Magdalen.

MR. BROWN: That's a good idea, Henry. Jump in, then.

HENRY: Right, Dad, Well, this is Broad Street—what we call „The Broad”. The big building on the corner on the right is the Bodleian Library. It's one of the oldest libraries in Europe.

MR. BROWN: You're supposed to be able to get almost any book at the Bodleian, aren't you?

HENRY: Yes—it's very old, and there are huge vaults underneath filled with books.

MRS. BROWN: And what's that big building with the round dome?

HENRY: Oh, that's the Sheldonian Theatre, where the degrees are conferred. It was designed by Christopher Wren in the seventeenth century. And that's Herford College on the other side of the road, with All Souls next to it.

MRS. BROWN: Henry, what very high walls the colleges have round them! And there's barbed wire round that chimney pot up there!

HENRY: Oh, that's to keep people from climbing in after hours. You see, all the colleges are shut up at night and the gates are locked.

We're supposed to be in by midnight, you know, unless we've got special permission to be out later.

MR. BROWN: And what happens if you're out after midnight without permission?

HENRY: Well, actually you can be out of college until Great Tom has finished striking midnight—and that gives you an extra few minutes: because, you see, Great Tom—that's the clock in one of the colleges you saw from the river—takes such a long time to strike. And if you're out after this time you may be caught by the proctor.

MRS. BROWN: What's a proctor, exactly?

HENRY: He's one of the dons who's responsible for the discipline of the whole University. He has two men to help him, called „bulldogs”. They run after you if they see you running away from the proctor!

MR. BROWN: And what happens if you're caught?

HENRY: Oh, you have to pay a fine... Ah, now this is Magdalen we're coming to.

MRS. BROWN: Oh, Henry, what a beautiful college. It's right by the river.

HENRY: Yes, some people think it's the most beautiful college in Oxford.

MRS. BROWN: I think we've just got time to stop and have a look round if you'd like to, Margaret.

MRS. BROWN: Oh yes, let's.

HENRY: Right.

MRS. BROWN: What a magnificent tower it's got.

HENRY: Yes—on May Day, the first of May, the choir-boys of the Chapel go up to the top of that tower, and sing a Latin hymn. And everyone gets up early and goes to watch them.

MR. BROWN: Did you go this year, Henry?

HENRY: Yes—it was great fun. Everyone comes down the river in punts to listen to the singing, and then you have a picnic breakfast on the river. Well no, come on, and I'll show you the college gardens. They're quite famous, you know.

### PRZEJAZDZKA PO OXFORDZIE

(W zeszłym tygodniu państwo Brown odwiedzili Henryka w Kolegium w Oxfordzie i poszli z nim następnie, by się przyjrzeć rogiom wioślarskim. Program tego tygodnia mówi o ich jeździe powrotną przez Oxford i o zwiedzaniu innego zakładu.)

PAN BROWN: Piąta godzina! Obawiam się Henryku, że musimy wyruszyć do domu.

HENRYK: Tak mi się zdaje, Tatusiu. Potrzeba ci przeszło dwóch godzin czasu, by dojechać do domu, nieprawdaż?

PANI BROWN: Tak, mniej więcej tyle, nieprawdaż Jerzy? Henryku, podobają się nam bardzo regaty wioślarskie.

HENRYK: Cieszę się, że was zainteresowały. Mam nadzieję, że na przyszły raz będziecie mogli zobaczyć jak wiosłują. Dostałem się do trzeciej ósemki w tym roku, a mam nadzieję, że na przyszły rok będę w drugiej ósemce.

PANI BROWN: Więc będę oczekiwać, by ciebie zobaczyć na przyszły rok (wiosłującego). Jerzy, czyż to nie szkoda, (że musimy wracać dzisiaj! — Chciałabym zobaczyć kilka innych zakładów.

PAN BROWN: Pragnąłbym, byśmy mieli na to czas.

HENRYK: Słuchaj więc Tatusiu, siędę do samochodu i pojedę z wami, aż do mostu Magdaleny. Mogę wam pokazać sławne budynki, gdy przejeżdżać będziemy przez miasto. I jeśli będziecie mieć czas, mogliście zatrzymać się, by obejrzeć (pobieżnie) (Kolegium) Magdaleny.

PAN BROWN: To dobra myśl, Henryku. Wskocz więc do środka.

HENRYK: Dobrze Tatusiu. Więc to jest Broad Street — nazywamy ją „The Broad”. Wielki budynek na rogu po prawej stronie jest to biblioteka bodlejańska. Jest to jedna z najstarszych w Europie.

PAN BROWN: Podobno można dostać każdą książkę w bibliotece bodlejańskiej, nieprawdaż?

HENRYK: Tak, jest bardzo stara i są olbrzymie sklepienia pod apodem, napełnione książkami.

PANI BROWN: A co to za wielki budynek z okrągłą kopułą?

HENRYK: Och, to jest Sheldonian Theatre, gdzie nadawane są stopnie. Był projektowany przez Krzysztofa Wrena w XVII wieku. A to jest zakład Hertford, po przeciwnej stronie drogi, z sąsiadującym All Souls.

PANI BROWN: Henryku, jakie wysokie mury otaczają zakłady! (jak wysokie mury mają zakłady dookola nich). I dookola tego komina jest drut kolczasty.

HENRYK: Och, to żeby przeszkadzać studentom (ludziom) w wchodzeniu tamtejsze po godzinach. Widać, wszystkie kolegia są zamknięte na noc i bramy są zamknięte na klucz. Mamy być w domu o północy, wiesz, chyba że mamy specjalne pozwolenie bycia poza domem później.

PAN BROWN: A co się dzieje, jeśli wrócicie (jesteście poza) po północy bez pozwolenia?

HENRYK: Otóż obecnie można być poza kolegiem dopóki Wielki Tom nie wydamy północy, a to nam daje jeszcze parę minut czasu: ponieważ, widzisz, Wielki Tom — zegar w jednym z kolegiów, który widzieliście z rzeki — tak długo wydzwaniania godziny. Jeśli nie wrócimy po tym czasie, może nas złapać prefekt.

PANI BROWN: Co to jest „prefekt” właściwie?

HENRYK: On jest jednym z wykładowców, który jest odpowiedzialny za dyscyplinę całego uniwersytetu. Ma do pomocy dwóch ludzi nazywanych „buldogami”. Oni biegną za nami, jeśli widzą, że my uciekamy przed prefektem!

PAN BROWN: A co się dzieje, jeśli was złapią?

HENRYK: Musimy wtedy płacić grzywnę. Ach, więc dojeżdżamy do kolegium Magdaleny.

PANI BROWN: Henryku, jakie piękne kolegium! Stoi tuż nad rzeką.

HENRYK: Tak, niektórzy uważają, że jest to najpiękniejsze kolegium w Oxfordzie.

PAN BROWN: Myślę, że mamy akurat czas zatrzymać się i obejrzeć (je), jeśli macz na to ochotę. Małgorzato.

PANI BROWN: Och tak, zrobmy to.

HENRYK: Dobrze.

PANI BROWN: Jaką ma wspaniałą wieżę.

HENRYK: Tak — pierwszego maja, chorągwie kaplicy wychodzą na szczyt tej wieży i śpiewają łaciński hymn. Wszyscy wstają wcześniej i idą posłuchać (patrzeć na nich).

PAN BROWN: Czy poszedłeś tego roku, Henryku?

HENRYK: Tak, to było bardzo zabawne. Wszyscy płyną w dół rzeki łodziami, żeby posłuchać śpiewu, a potem jemy śniadanie (urządzamy piknik) na rzece. Więc teraz chodźcie, pokażę wam ogrody zakładowe. Są bardzo sławne, wiecie.

## MARTIN ARMSTRONG



(Dokończenie)

„Wcale — a wcale” — przerwał mu ozięble pan Crowther.

„Okazuje się, że ludzie są bardzo różni” — zauważył pan Harraby-Ribston — gdyby to pan cisnął walizkę z pociągu, byłbym szalenie ciekawy, dlaczego pan to zrobił?”

„Widzę z tego, że ma pan ogromną ochotę opowiedzieć mi o tym” — odpowiedział pan Crowther zupełnie bez zainteresowania.

„Nie chciałbym mówić, jeśli pan nie jest ciekaw posłuchać. Muszę jednak wyznać, że nie mogę uwierzyć, aby to pana wcale nie interesowało”.

Pan Harraby-Ribston zatrzymał się chwilę, ale pan Crowther nie odpowiadał, a nawet obawiał ochotę powrócenia do swej lektury. Aby nie do-

„Wprost przeciwnie!” — odpowiedział pan Crowther — „nie może być nic naturalniejszego pod słońcem”.

Pan Harraby-Ribston był już zupełnie zbity z tropu. „Naturalne? To się panu wydaje naturalne” — wykrzyknął — „Powtarzam, że pan mnie zdumiewa”.

„Jest pan, jak widzę, bardzo skłonny do zdumienia” — powiedział pan Crowther.

„A pan — odciął się pan Harraby-Ribston — „szczyści się tym, że panna nie na świecie nie dziwi”.

„Ależ nie!” zareplikował pan Crowther. „Różnica między nami polega na tym, że różne rzeczy nas zadziwiają. Mówi mi pan, że był pan żonaty przez 21 lat i spodziewa się pan, że będę zdziwiony pana decyzją porzucenia małżonki. Tymczasem, drogi panie, w tym nie ma nic dziwnego. Dziwi mnie natomiast, że pan wytrzymał tak długo”.

Pan Harraby-Ribston zastanowił się nad tą uwagą. „Widzę z tego” — powiedział — „że pan nie jest żonaty”.

„Już nie jestem” — wyjaśnił pan Crowther.

„Już nie? To znaczy, że był pan żonaty i porzucił pan żonę?”

„Niezupełnie. Porzucić żonę oznacza porzucić swój dom, a o tym nie mogło być mowy. Ogromnie lubię swój dom. Mam śliczny dom, śliczny ogród, a teraz, kiedy mam wszystko wyłącznie dla siebie samego, wydaje mi się to podwójnie przyjemne”.

„Chce pan przez to powiedzieć, że pan żonę wyrzucił z domu?”

„O nie, nie — to mogło by spowodować masę nieprzyjemności”.

Nowa fala ciekawości ogarnęła pana Harraby-Ribstona. „Cóż zatem zrobił pan?” — zapytał.



Towarzysz podróży niedbale strzepnął ręką.

„Są inne, prostsze sposoby” — powiedział.

„Chciałbym je poznać” — wyznał gruby pan.

„Nie sądzę, aby moja osobista metoda odpowiadała panu” — usłyszał w odpowiedzi.

„Dlaczego?” — zakrzyknął pan Harraby-Ribston, wyskakując ze skóry z ciekawości.

„Dlaczego?” — zastanowił się pan Crowther. „Widzi pan, moja metoda wymaga — jakby to określić — powściągliwości, taktu i bardzo drobiazgowych przygotowań”.

„Czy sądzi pan, że nie jestem do tego zdolny?” — wtrącił pan Harraby-Ribston.

„Widzi pan — odpowiedział pan Crowther — zdaje mi się, że powściągliwość nie należy do pańskich zalet. Pan najwyraźniej lubi zadziwiać ludzi, a to zamilowanie mogło by pana narazić na poważne kłopoty gdyby pan spróbował mojej metody”.

„Zaciekawia mnie pan szalenie” — krzyknął pan Harraby-Ribston — „niechże pan przedko opowie, jak pan to zrobił”.

Pan Crowther zdawał się wahać przez chwilę, potem jednak zdecydował się.

„Jeśli panu powiem wszystko, to tylko pod warunkiem, że nie będzie mnie pan posądzał o chęć zadziwienia pana. Nigdy nie miałem najmniejszej ochoty wywoływania zdumienia. Niech pan też łaskawie zauważy, że nie narzuciłem panu tych wyznań.”

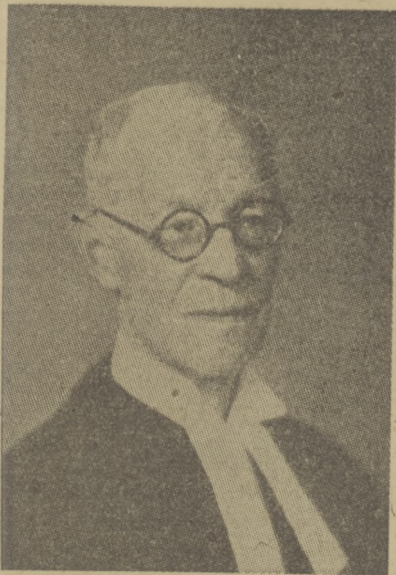
„Zgadza się na wszystko” — zawołał pan Harraby-Ribston, który doszedł do stanu niebezpiecznego podniecenia. „Obiecuję panu, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby nie okazać zdziwienia”.

„A więc” — powiedział pan Crowther — „zrobiłem rzecz bardzo prostą. Proszę mi wybaczyć, jeśli mój postępek wyda się panu sensacyjny i raz jeszcze proszę pamiętać, że wszelkie objawy zdumienia są mi wysoce niemiłe. Po prostu — zamordowałem moją żonę”.



# MIEJSCE MILTONA W HISTORII

Opublikowano niedawno u Hoddera i Stoughtona w Londynie nowe i sympatyczne studium o Miltonie: „Milton i duch angielski”, pisał dr F. E. Hutchinsona, który jest autorytetem w literaturze angielskiej XVII wieku. Dzieło to zajmuje ważne miejsce w wydawnictwie, które ma na celu nauczanie historii powszechnej przez zaznajamianie czytelników z życiorysami wielkich ludzi. Większość postaci wybranych i opracowanych w tym wydawnictwie — począwszy od



F. E. HUTCHINSON.

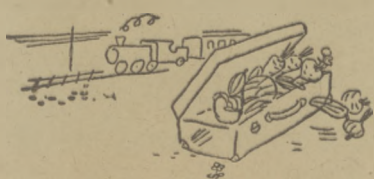
Peryklesa i Cezara, a skończywszy na Lincolnie i Leninie — są to mężowie stanu. Nawet Wycliffe i Wesley, którzy stanowią wyjątki — są przywódcami opinii społecznej w innym rodzaju, niż Milton. Był on odosobnioną postacią w życiu swoich czasów i żadne ugrupowania, żadna sekta, ani żadne stronnictwo nie szukały w nim natchnienia. Nawet najlepsze z jego dzieł prozą, „Areopagitica”, zwracało ówczesnie mało uwagi. Tym niemniej wyróżnienie go i wybranie jako człowieka, którego życie służy do bezpośredniego naświetlenia historii, jest trafne. Poprzez swoje walki, powodzenie i nieszczęście brał namiętny udział w życiu politycznym. Umiał wyrazić w poematach i pamfletach zbiorową myśl swego pokolenia; on jeden wśród swoich współczesnych potrafił wnieść ją do wyżyn geniuszu.

Pisząc swoje niewielkie dzieło, dr Hutchinson miał stale na myśli stosunek Miltona do jego epoki. Biografia oparta jest o tło historyczne. Choć są w niej krótkie trafne oceny krytyczne techniki poetyckiej, autor zajmuje się przede wszystkim (jak tego tematu wymaga) spojrzeniem Miltona na życie, które w jego poematach zyskało bogactwo kształtów. Dla wielu z naszej generacji teologia „Raju Utraconego” stała się równie niezrozumiałą, jak jest odpychająca. Dr Hutchinson zyczliwie i cierpliwie interpretuje dla nas ten utwór i umożliwia nam śledzenie myśli Miltona poprzez przepaść, która nas od niego dzieli. Z tej analizy nie wynika bałwochwalczy stosunek do człowieka. Jego chłód, jego samolub-

Pan Harraby-Ribston przyjął niezwykle mężnie to wyznanie. Wprawdzie drgnął gwałtownie i przybłądł nieco, ale opanował się natychmiast.

„Dziękuję panu!” — powiedział — „zapewniam pana, że oceniam pańską prawdomówność. Wobec tego chcę być z panem równie szczerzy. A więc mówiąc prawdę — wcale nie porzuciłem mojej żony, choćby dlatego, że jestem kawalerem. Hoduję warzywa na dość dużą skalę i raz na tydzień jeżdżę regularnie w interesach do Londynu. Co do walizki, to sprawa przedstawia się w ten sposób, że mam przyjaciół, których dom stoi tuż przy torze kolejowym. Co tydzień ładuję do walizki warzywa, oczywiście używam do tego starej zniszczonej walizy, jak pan pewnie zauważył, i wyrzucam ją po drodze przez okno, gdy pociąg mija dom moich przyjaciół. Jest to dosyć prymitywny sposób, ale oszczędza mi kłopotu przesyłki, a poza tym nie wyobraża pan sobie, jakie interesujące rozmowy wynikają z tego z moimi towarzyszami podróży. Trzeba przyznać, że pod tym względem nie był pan wyjątkiem”.

\* Z książki: „Simplicity Jones”, Collins 1940



ne odsunięcie się, nawet pewien rys twarowości są podkreślone. Studium uznaje jednak jego wielkoduszną odwagę, dyscyplinę, którą sobie narzucał i poczucie poświęcenia się powołaniu, które nałożyła na niego boska Opatrzność.

W jakiej rubryce mamy umieścić Miltona, jeśli musimy jakąś wybrać? Tytuł książki dr Hutchinsona daje wyobrażenie, jaką była by jego odpowiedź. Milton był przede wszystkim wielkim, lecz typowym Anglikiem. Jest to klasyfikacja, na którą poeta byłby się zgodził chętnie. Z dzieł innych pisarzy, będących na tym samym intelektualnym poziomie, nie moglibyśmy wybrać antologii tak pełnej patriotycznej dumy. Anglicy, „boży ludzie”, byli dla niego „narodem proroków, mędrców i ludzi godnych”. Humanista i uczony mógł podzielać tę dumę z nieoczytanym fanatykiem, jakim był generał Harrison. Bardzo rzadko poruszał Milton jakąś ujemną cechę Anglików, odnosząc się natomiast pogardliwie do wszystkiego, co francuskie. W ujęciu dr Hutchinsona poeta jest Anglikiem w swoim indywidualizmie, swojej wierze w tolerancję, a ponad wszystko w swoim namiętnym umiłowaniu wolności, które objawiało się nie tylko w jego buncie przeciw duchowieństwu i monarchii, lecz także w jego obronie wolnej woli. Można by jeszcze dodać, że jego niechęć do metafizyki, widoczna gdy się zmagają z problemami przeznaczenia i boskiej wszechwiedzy, jest także charakterystyczna dla rodaków Locke'a. Kalwinizm nie był nigdy wrodzonym ogółowi Anglików wizerzeniem i Milton — odrzucając go stopniowo — postępował z duchem czasu.

Lecz przeprowadzając taką kuszącą klasyfikację możemy zbłądzić. Czyż z drugiej strony takie wybitne postacie, jak Jeremy Taylor, biskup Hall, Clarendon i Falkland byli mniej „Anglikami” niż Milton i jego towarzysze? Czy to odrzucenie wszelkich tradycji, tak jak on to uczynił, było cechą angielską? Czy pogardzanie książką do nabożeństwa z jej wszel-

kami uczuciowymi związkami i muzyką słowa, było angielskie? Milton był człowiekiem bezwzględny. Czyż nie znaczy powszechne przekonanie, że myśl narodu angielskiego zwraca się do kompromisu i drogi pośredniej? A poza tym — czyżby Anglicy byli odosobnieni w swym przywiązaniu do idei, którym służył także Milton? Francuzi na swój sposób są nawet większymi indywidualistami i równie namiętnie kochają wolność. Co się zaś tyczy tolerancji religijnej, Holendrzy doszli do niej o wiele wcześniej niż nasi przodkowie i bacznie jej przestrzegali, bo nie wyłączała z niej katolików, tak jak to czynił Milton.

W ogóle klasyfikowanie Miltona może wydawać się pracą odpychającą. To co cenimy w nim najwyżej, to jego indywidualne talenty, jego magia słowa, jego wyobraźnia plastyczna, jego dar rzeźbienia słowem żywych postaci. Lecz jeśli zastanowimy się nad jego filozofią społeczną i religijną, stwierdzimy, że była ona wyrazem buntu średnich klas społecznych. Wykształcenie Miltona wprowadziło dyscyplinę do tych idei, a geniusz jego kazał im śpiewać. Przez swoje pochodzenie, Milton należał do tworzącej się plutokracji londyńskiej City. Chociaż rozszerzał swój światopogląd czytaniem i podróżami, nie związał się nigdy przyjaźnią z warstwą społeczną inną niż ta, z której pochodził. Dr Hutchinson opisuje ewolucję przekonań Miltona — a przede wszystkim jego wrogię ustosunkowanie się do episkopatu i monarchii, lecz nie doszukuje się nigdy źródła, z którego się te przekonania wywodzą. Czy były one ostatecznie czymś innym od postanowienia zdobycia potęgi politycznej i wyzwolenia się z przestarzałego i niepopularnego panowania arystokracji średniowiecznej — postanowienia, które powzięła ta nowa klasa, posiadająca już prawdziwą potęgę ekonomiczną? Istotnym zastrzeżeniem w stosunku do biskupów była ich wiernopoddańczość wobec króla.

Milton znał dokładnie podłoże eko-

nomiczne sprawy, której bronił. „Cóż pobudza bardziej Anglików do buntu?” — pyta w swoim traktacie o reformacji w Anglii, „niż brutalna ręka, ciążąca na ich majątkościach i pieniędzy?” I znowu atakuje prałatów, „których zawodem jest ta sama alchemia, którą uprawia papież — wyciskanie stosów złota i srebra ze wstrętnego bulionu ludzkich grzechów”. Jeśli zdarzało mu się atakować równie gorąco klerykalizm prezbiterianów, pochodziło to stąd, że klasy średnie dążyły do całkowitego wymarcypowania się z pod teokracji: chciały mieć państwo świeckie, które by mogły opanować.

Niektóre pojęcia Miltona były ograniczone, tak jak ograniczone były pojęcia klasy, z której pochodził. W traktacie o wychowaniu jedyną jego troską było wykształcenie warstwy rządzącej, chociaż wyjaśnił po latach, że arystokracja, którą podziwiał, była raczej arystokracją talentu, niż urodzenia. Jego biedniejsi rodacy byli dla niego „pospółstwem”; „doznawać od nich pogardy jest nie-malą pochwałą”; w „Raju Odzyskanym” przypisywał nawet Chrystusowi taką pogardliwą postawę. Dokładne badanie jego zachowania się wobec rozmaitych parlamentów owych czasów wykazuje, że nie miał żadnego szacunku dla zasad reprezentacji. Pełen uznania, z początku, wobec Długiego Parlamentu, zaatakował go w końcu z gwałtowną pogardą. Lecz pozostał zawsze lojalny wobec Parlamentu Kadłubowego, który składał się z członków Długiego Parlamentu, pozostających po usunięciu przemocą 150 posłów przez żołnierzy Cromwella i odniósł się zyczliwie do „Izby Świętych” Barebonesa: jego ideałem był stały senat, utworzony na wzór oligarchii weneckiej. Jak świadomą musiała być antydemokratyczna postawa Miltona uprzytomnić sobie można dopiero wtedy, gdy się pamięta, że w latach, które poświęcił polityce, „Levelers” walczyli o dojsię do głosu praw człowieka i o dwuletnie parlamenty. Nie ma znaku w żadnym z jego utworów, by ich troska o humanitarny

system karania lub ich sprawiedliwy program społeczny poruszyła w nim jakąkolwiek strunę. Dłużnicy, wywalaszczeni chłopcy i biedni starcy, w interesie których występował, nie byli nigdy przedmiotem jego zainteresowania.

Dwa razy tylko człowieczeństwo było tematem Miltona: najwzniolejszy jego sonet powstał z powodu zamordowania świętych z Piedmontu, których zmasakrowano za to, że odmówili porzucenia wiary Protektora. Lecz byli oni stronnikami Miltona. W swoich dowodach, popierających rozważalność małżeństwa w którym nie ma możliwości duchowego porozumienia, bronił ludzkiej sprawy z odwagą, którą niewielu nawet z jego najgorętszych wielbicieli dostatecznie uznało. Ta moralna heterodoksja wymagała śmiałości oryginalności o wiele rzadszej, niż odwaga, którą okazywał w swoich herezjach teologicznych. Wypredzając swoją epokę o setki lat, próbował „jednym łagodnym ruchem wytrzeć niezliczone łąy z życia człowieka”. Lecz w tym wypadku był orędownikiem własnej sprawy.

Jego herezję idą nawet dalej, niż to zaznacza Dr Hutchinson. Był oczywiście arianinem i tak jak Ryszard Overton — „mortalistą”. Wierzył, że po śmierci dusza przestaje istnieć, aż do chwili zmartwychwstania. Nie był prawowiernym w świętenu niedzieli. Uznawał tylko chrzest dorosłych, lecz wydaje się, że wątpił w ostatnich latach swego życia w potrzebę sakramentów dla zbawienia. Nie odczuwał jednak sympatii do śmiertelnej i karygodnej herezji, którą wyznawali radykalnie usposobieni współcześni: Nigdy nie wątpił w naukę o karze wiecznej.

Niechętnie jednak zatrzymujemy się nad ujemnymi stronami Miltona. Największy był wtedy, gdy był sam sobą. Jako Anglik wypowiada swoją dumę w „Areopagitica”. Purytanin pozostawił także na tym utworze swoje piętno. Lecz obrona tolerancji i wolności myślenia nie jest jedynym posłannictwem tego dzieła, które nie straciło na znaczeniu w ciągu wieków. Równie dla niego charakterystyczna i jeszcze bardziej śmiała jest wiara Miltona, że życie człowieka jest nieustanną przygodą w poszukiwaniu prawdy.

„The New Statesman and Nation”

## MUZYCY BRYTYJSCY ODWIEDZAJĄ KONTYNET

Od czasu zakończenia drugiej wojny światowej publiczność angielska miała kilkakrotnie okazję słyszeć występy najlepszych europejskich orkiestr i solistów, odwiedzających W. Brytanię. W ciągu bieżącego lata zasada międzynarodowej wzajemności zostanie dopełniona wizytami kilku najwybitniejszych angielskich orkiestr, chórów i solistów w stolicach Europy. W ubiegłym tygodniu opuścił już Londyn słynny chór „Orpheus” z Glasgow wraz ze swym założycielem i kierownikiem sir Hugh Robertsem, udając się na trzytygodniowe tournée po Holandii, Danii, Norwegii i Szwecji. Objazd, zorganizowany z pomocą British Council, uwzględni stolicę wszystkich czterech krajów oraz sześć innych miast. Cztery z tych koncertów zostaną nadane przez radio. Chór „Orpheus” z Glasgow, założony w 1906 r., jest zespołem ochotniczym i żaden z jego 56 członków nie pobiera wynagrodzenia. Chór, dobrze już znany za granicą, śpiewa bez akompaniamentu, a soliści rekrutują się spośród samego zespołu.

W czerwcu zreorganizowana ostatnio orkiestra symfoniczna B. B. C., składająca się z 96 członków, odbędzie swój pierwszy objazd po Europie od 1936 roku. Orkiestra pod dyktando sir Adriana Boult'a odwiedzi Paryż, Brukselę, Amsterdam i Scheveningen. Dany objazd będą ustalone, ale przypuszcza się, że wizyta potrwa około 3 tygodni; kilka koncertów będzie nadawanych zarówno przez rozgłośnie lokalne, jak i przez B. B. C.

Orkiestra symfoniczna B. B. C., która przed ostatnią wojną uchodziła za jedną z najlepszych na świecie, uległa ostatnio gruntownej reorganizacji. Liczba jej członków została zredukowana ze 116 do 96, ale poziom jej podniósł się znacznie dzięki przyjęciu kilku najlepszych brytyjskich sił muzycznych. Poza tym orkiestra grać będzie odąd zawsze jako całość i nie będzie dzielona. Jak to bywało dawniej, na poszczególne sekcje. Jej występy radiowe, z wyjątkiem letniego sezonu koncertów popularnych, ograniczone zostaną do czterech tygodniowo, aby zapewnić więcej czasu na próby.

EGON LARSEN

## KINO DLA AFRYKI

Gdybyśmy po raz pierwszy w życiu poszli dzisiaj do kina, nie byłibyśmy zapewne w stanie zrozumieć, co się dzieje na ekranie. Nawet gdybyśmy byli ludźmi wysoce inteligentnymi, trudno by nam było pojąć bieg odgrywających się przed nami wypadków, i wiele obrazów pozostało by nam w pamięci tylko jako szereg luźnych wrażeń.

Wynika to z faktu, że istnieje odrębny język ekranu, którego trzeba się najpierw nauczyć, tak jak każdego innego języka, zanim się go potrafi zrozumieć. Uczymy się tego języka za każdym pobylem w kinie i setki widzianych przez nas filmów wykują w naszych głowach gramatykę i składnię tego narzecza, któreśmy opanowali, sami nie wiedząc kiedy.

Do dziś dnia są jednak na świecie setki i tysiące ludzi, którzy nigdy nie widzieli fotografii, czy rysunku, a tym mniej filmu. Stworzenie zrozumiałego dla takich ludzi kina, zapoznanie ich z językiem ekranu jest właśnie trudnym, ale niezmiernie ciekawym zadaniem Brytyjskiej Jednostki Filmu Kolonialnego.

Dwaj doświadczeni producenci filmowi i dyrektorzy, panowie Pearson i Sellers, spędzili wiele czasu na pracy doświadczałnej celem ustalenia, jakiego zrozumienia można oczekiwać od widzów, złożonej z tubylców afrykańskich, oraz które z pomysłów kinematograficznych należy dla nich stosować. Praca doświadczałna musi być robiona na miejscu, ale poważna ilość filmów nakręcana jest w londyńskich studiach, które są zaopatrzone we wszelkie potrzebne urządzenia.

P. Sellers wyjaśnił mi kilka typowych pokazów doświadczałnych, za pomocą których osiągnięto zupełnie nową technikę tych filmów. Widowni, złożonej z Zachodnich Afrykańczyków, którzy nigdy przedtem nie widzieli nieruchomego, a tym mniej ruchomego obrazu (choćby rzeźba jest u nich bardzo wyrobioną), pokazano rzucaną na ekran fotograficznie miejscowego budynku szkolnego. Obraz ten był zupełnie nieruchomy. Po chwili zapalono światła i zapytano Afrykańczyków, co widzieli. Przeważnie odpowiedzieli: „nic”, choć kilku przyznało, że było światło. Zaciemniono więc pokój i pokazano ruchomy obraz przedstawiający uczniów wchodzących do szkoły. Obraz przyjęty został wybuchami śmiechu, widownia bowiem poznała teraz uczniów i budynek szkolny. Na pytanie, coście spostrzegli, prawie wszyscy oznajmili: „bandaż na kolanie jednego z chłopców”. Żaden z białych, obecnych na pokazie, nie mógł sobie przypomnieć tego bandaża, ale gdy obraz wyświetlono powtórnie, pokazało się, że Afrykańczycy mieli słuszość!

Było to wskazówką, że instynktownie patrzą i poznają szczegóły ruchome, zwłaszcza jasne, np. biały bandaż. Ten fakt został potwierdzony przez inny zaimieniony wypadek. Widowni, która znała już kilka filmów, pokazano obraz z dziedziny medycyny: zwalczanie zarazy. Stwierdzono, że Afrykańczycy rozumieją treść, ale tym, co ich najwięcej zafascynowało, było „kurczę”. Wszyscy czarni widzieli to kurczę, którego znowu żaden z białych nie mógł sobie przypomnieć. Przejrzano dokładnie film i rzeczywiście, na jednym z obrazów na wolnym powietrzu zjawiało się przypadkowo kurczę, dziobnęło ziarno i zniknęło.

Te i tym podobne doświadczenia przekonały członków Jednostki Filmu Kolonialnego, że przy produkcji filmu dla Afrykańczyków należy pamiętać o dwóch podstawowych czynnikach. Po pierwsze: nie umieją oni jeszcze potrzebować obrazu jako na całość, to znaczy skupić oczy na pewnym punkcie przestrzeni, oddalonym o 30 do 60

cm od ekranu, jak to myślimy instynktownie. Z tego powodu tylko jeden przedmiot powinien być poruszany na ekranie i ten przedmiot powinien być najważniejszy. Po drugie, uwaga ich skupia się oczywiście na rzeczach, z którymi się stykają w życiu codziennym, dlatego, chcąc im pokazać coś nowego, należy zaczynać od znanego im przedmiotu czy otoczenia. W opowiadaniu filmowym dla Afrykańczyków zawsze konieczny jest łącznik między znanym a nieznanym.

Tu dotykamy pełnego zasadzek zagadnienia ciągłości. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do krótkiego spiecia czasu i przestrzeni na ekranie, że nie łatwo nam wyobrazić sobie trudności, które powstają kiedy trzeba się obejść bez naszych stereotypowych chwytów. Spadanie kartek kalendarza, szybkie obraty wskazówek zegara, albo nawet proste podtytuły, jak „następnego rana”, muszą być usunięte, bo widownia nie umie czytać. Z opowiadania należy więc wyliczyć współczynnik czasu. Nawet prawie niedostrzegalne następstwo czasu, jakie z konieczności potrzebne jest w obrazie przedstawiającym np. jak ktoś wchodzi do pokoju, zasiada przy biurku i pisze list — musi być opracowane niesłychanie starannie. Afrykańczycy muszą widzieć chwilę przechodzenia przez drzwi, jeżeli chcemy, by uwierzyli, że ktoś naprawdę wszedł do pokoju. Można to osiągnąć drugim obrazem, t. zn. pokazując cały pokój z wchodzącą osobą. Wtedy rozumiemy, że osoba pokazana w zbliżeniu jest tą samą, którą im się pokazało w drugim obrazie — oba obrazy muszą też konieczne być fotografowane pod tym samym kątem. Jeżeli by pokazać tę osobę z boku albo z tyłu — jak to często bywa w zwyczajnym filmie — osoba ta dla Afrykańczyków odrazu staje się „kimś innym”.

Ciekawym przykładem sposobu, w jaki należy Afrykańczykom przedstawiać opowiadanie, był film o tym, „na co przeznaczają się pieniądze z podatków”, w którym pomyslowo osiągnięto wrażenie ciągłości. Chodziło o pokazanie, że pieniądze tych używa się na szkoły, policję, drogi, szpital, dostarczanie wody. Na końcu obrazu przedstawiającego szkołę, przed budynkiem przeszedł policjant i zrobiono dalsze jego zdjęcie. Następnie pokazano policję, regulującą ruch uliczny, co z kolei doprowadziło do budowy drogi, która znowu zawiadła do szpitala. Ze szpitala wyszła pielęgniarka i udała się na targ, gdzie kobiety zaopatrywały się w wodę.

Filmy te są zazwyczaj nieme, ponieważ taśmy dźwiękowe musiałyby być nagrane w co najmniej dwunastu rozmaitych afrykańskich językach. W objazdach z filmami przyjęto zatem zwyczaj wygłaszania przez głośnik objaśnień w miejscowym narzeczu, równocześnie z wyświetlaniem obrazu.

Pokazy filmowe są u Afrykańczyków nadzwyczaj popularne. Często przebywają oni piechotą 30 do 40 km, by dojść do wioski, w której wyświetla się film. W licznych wioskach tubylcy wybudowali specjalne chaty, w których odbywa się „kino”, ponieważ przede wszystkim taka wioska jest odwiedzana przez objazdową jednostkę kinematograficzną. Chata, w której wyświetla się filmy, staje się odrazu ośrodkiem życia towarzyskiego i wykształcenia dla wioski.

W obecnej chwili przyszło 15000 Afrykańczyków korzystać z pokazów, urządzanych co tydzień przez Jednostkę Filmu Kolonialnego. Cyfra ta prędko wzrasta. Afrykańczycy bowiem są ludźmi inteligentnymi i jeśli tylko mają sposobność wykształcenia się, szybko rozwijają swe wrodzone zdolności umysłowe. Udowodniono, że film jest najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu.



V. SACKVILLE WEST

# Zamek Knole — własnością narodu

Wielki, poważny dom wieńczy okrągłe wzgórze Knole, od którego bierze swoją nazwę. Stoi w pobliżu starożytnego miasta Sevenoaks w hrabstwie Kent. Kolor domu jest szary; to kolor szorstkiego srebrzystego kamienia tułejszego. Dachy pokryte są dachówką w ciepłym, czerwono-brązowym odcieniu, tak że z lotu ptaka zamek robi wrażenie brązowego gmachu, ułożonego na przestrzeni kilku hektarów w kształcie czworoboku, dookoła swoich siedmiu dziedzińców rozmaitego kształtu. Jedną z osobliwości zamku Knole jest siedem dziedzińców, które odpowiadają siedmiu dniom tygodnia, pięćdziesiąt dwie klatki schodowe — odpowiadają ilości tygodni w roku, a trzysta sześćdziesiąt pięć pokoiów — ilości dni w roku.

Sądząc po tej dokładnej kalkulacji można by wnioskować, że dom został zbudowany cały odrazu przez jednego właściciela, mającego umysł matematyka. Tak jednak nie było. Zamek rósł. Rósł tak, jak rosły dęby i buki w jego parku, a właściciel jeden po drugim dodawał coś czy to do architektury, czy do dekoracji wnętrza.

Początki zamku są mgliste. Pierwsze o nim wspomnienie pochodzi z roku 1281. W 1456 r. William Fiennes, lord Saye i Sele, sprzedał go Tomaszowi Bouchier, arcybiskupowi Canterbury, który

*Jeden z największych prywatnych zamków w Anglii, Knole House w hrabstwie Kent, został podarowany w ostatnich czasach narodowi brytyjskiemu. Jest to dar lorda Sackville'a, którego rodzina była w posiadaniu tego zamku od 1566 r. Narodowe Towarzystwo Ochrony Miejsc Historycznych i Piękna Przyrody zajmuje się obecnie stałą konserwacją zamku.*

*Rodzina lorda Sackville'a dzierżawi nadal jedną część historycznej siedziby. 3 kwietnia otwarto ją pierwszy raz dla publiczności i w ciągu tego weekendu zwiedziło go ponad 3000 osób.*

*Szkic niniejszy skreśliła powieściopisarka V. Sackville-West, córka trzeciego barona Sackville, która spędziła swoje dzieciństwo w zamku Knole.*

wi Sackville, lordowi Buckhurst, późniejszemu panu na Dorset, poecie i mężowi stanu.

Stało się to początkiem nowej ery w istnieniu zamku Knole. Był teraz w rękach rodziny. Każdy z następujących po sobie właścicieli nadawał mu swoje piętno, przerabiając architekturę, zbierając dzieła sztuki, wzbogacając umeblowanie, (dzięki któremu zamek Knole zdobył sławę), goszcząc pisarzy



BRAMA PIERWSZEGO DZIEDZINCA.



ZAMEK KNOLE.

sześć lat przed swoją śmiercią ofiarował go z kolei diecezji Canterbury na rezydencję dla arcybiskupa. Arcybiskup Bouchier kochał Knole. Nie można się temu dziwić: spędzał tu wiele czasu, zbudował wielką część zamku i w nim umarł. Budowle, które zakupił od lorda Saye i Sele były masywne, niezgrabne i prymitywne; widzimy to jeszcze teraz, oglądając kuchnie i kamieniami wykładane tylne partie zamku, proste, czworokątne wieże i prymitywne bałagan, z powodu którego Knole wywiera od strony północno-zachodniej wrażenie raczej średniowiecznej wioski, niż prywatnej rezydencji.

Arcybiskup Bouchier dobudowując pewne partie dookoła tej fortecy, jak dookoła załóżka, przeobraził ją na rezydencję godną książąt kościoła — a później rodziny Sackville'ów, z których nazwiskiem zamek jest na zawsze związany. Arcybiskupa Bouchier musimy ocenić nie tylko jako wielkiego budowniczego zamku Knole, lecz także jako kulturalnego człowieka, który otworzył swój dom dla pisarzy i uczonych. Ich towarzystwo wielce cenił, dając w ten sposób początek tradycji ożywionych stosunków literackich, podtrzymywanej później przez Sackville'ów, a będącej zawsze źródłem dumy mieszkańców Knole.

Knole pozostał siedzibą arcybiskupów Canterbury aż do 1538 r., kiedy to Grammer został zmuszony odstąpić zamek Henrykowi VIII. Przestał wtedy być własnością arcybiskupstwa i przeszedł na własność korony, dopóki go w 1586 r. królowa Elżbieta nie darowała swemu kuzynowi sir Tomaszowi

i będąc tłem wystawnego życia arystokracji XVII, XVIII i XIX wieku.

Tomasz Sackville nadał architekturze zamku styl epoki Elżbiety i Jakubów, uwidocznił w zaokrąglonych liniach szczytów mansard, z których każdy ukoronowany jest heraldycznym leopardem rodziny Sackville'ów. On to ozdobił sufity w pokojach sztukami, postawił w nich włoskie kominki i wyłożył ściany rzeźbionym dębem. Potomkowie jego

dalej rozwijali dzieło Tomasza. Wnętrze zamku i jego urządzenie obrazują wolne jego rośnięcie w ciągu długich wieków. Nie ma tu pokoiów „z epoki“, nie ma sztywnej poprawności. Jakub I podaje całkiem naturalnie rękę Wilhelmowi Orańskiemu i Marii. Są tutaj długie korytarze i umeblowane z przepychem sypialne komnaty — przepiękne fotele, taburety, kanapy, olbrzymie łóża z baldachimami. Wszystkie te meble, bogate w kolorze, obite są aksamitem, brokatem i damaszkiem. Obicia te — obszyte ciężkimi frędzlami i grubo haftowane — zachowały się cudem. Mówiąc nam o życiu w czasach, gdy po sto osób dziennie zasiadało do uczty przy długich dębowych stołach w wielkiej sali, lecz przypominają niestety także o życiu, które bezpowrotnie minęło.

Cóż stanie się z tymi pięknymi domami? Czy mają być pozbawione oddechu życia i kochających rąk, które odsuwają zasłony i stawiają ostrożnie piękną porcelanę na etażerkach? Czy mają się zamienić na martwe muzealne przedmioty? Na szczęście istnieje Towarzystwo Ochrony, by strzec tego ukochanego, lecz anachronicznego dziedzictwa przed takim bezdusznym losem.

Staram się przekonać samą siebie, że przejście historycznej siedziby, z której pochodzę, z rąk prywatnych w ręce narodu, może przynieść korzyść nie tylko rodowemu właścicielowi, lecz także społeczeństwu, które w dzisiejszych demokratycznych czasach może żądać udziału w pięknym dziedzictwie Anglii.



POŁUDNIOWY WIDOK ZAMKU KNOLE.



# CZY PANI WIE...?

## Przydziały poza kartkami

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia odebrałem telefon z pewnej firmy w Londynie z zawiadomieniem, żeby się zgłosił po swój elektrolux. Odpowiedziałem, że nigdy nie posiadałem takiej rzeczy, na co otrzymałem odpowiedź, że dotychczas istotnie tak było, ale że obecnie jestem szczęśliwym posiadaczem elektroluxu, a moja cierpliwość została wynagrodzona!

Opowiadałem ten mały incydent nie dlatego, żebym się chciał pochwalić prezentem świątecznym dla mojej żony, ale aby zwrócić uwagę na fakt, że w Anglii poza przydziałami odzieżowymi i żywnościowymi, znanymi wszystkim, istnieje nieoficjalny system przydziałów, o których większość gości zagranicznych nie ma pojęcia. Jest to zrozumiałe, gdyż nikt nigdy nie widział kart przydziałowych, należących do tego nieoficjalnego systemu z tego prostego powodu, że ich w ogóle nie ma. System polega wyłącznie na współpracy społeczeństwa.

Firma z elektroluxami, o której wspominałem, mogła by prowadzić pokątny handel swymi artykułami na czarnym rynku, zwłaszcza, że istnieje na nie kolosalny popyt, jednak woli trzymać się tradycyjnej uczciwości kupieckiej. Zasada polega na tym, żeby każdy klient otrzymał, na podstawie sprawiedliwego podziału, to co się produkuje. Wprowadzono więc listę kolejności w zastępstwie karty przydziałowej. Ten system jest rozproszony na szeroką skalę. Okazał się doskonałym środkiem do zwalczania czarnego rynku, gdyż zapobiega dzikiej walce o towary, których brak w obiegu i przeliczowywaniu się w płaconych za nie cenach, co w efekcie wytwarza sytuację, w której tylko najsilniejszy może się utrzymać.

Lista kolejności, to tylko jeden z przykładów nieoficjalnego systemu racjonowania towarów. Weźmy na przykład sprawę opału. W Anglii nigdy nie wprowadzono w ścisłym tego słowa znaczeniu racjonowania opału. Węgiel jest do pewnego stopnia racjonowany o tyle, że każdy klient może kupować węgiel jedynie w „swoim” składzie węgla. Rząd ogłasza co roku maksymalną ilość węgla, którą każdy człowiek może zakupić. To jest jedynym ograniczeniem. Nie ma żadnych kart przydziałowych, ale rząd polega na tym, że zarówno klienci, jak i handlarze węglem zastosują się do rozporządzeń.

Poza tym istnieje metoda nieoficjalnego przydzielania żywności na podstawie dwóch haseł: „Towar tylko dla stałych klientów” albo „Towar tylko dla klientów zarejestrowanych”. W teorii można na przykład kupić owiankę w każdym sklepie artykułów spożywczych, ale w praktyce subiekt odpowiada wzruszając ramionami: „Niestety, owiankę sprzedajemy tylko klientom zarejestrowanym”. Ta tajemnicza odpowiedź oznacza, że subiekt sprzedaje owiankę jedynie „swoim” klientom, to znaczy tym, którzy mają u niego zarejestrowane kartki na tłuszcz, cukier, mięso, ser i jaja. Tych pięć podstawowych artykułów spożywczych nie tylko podlega ścisłemu racjonowaniu, ale nadto gospodyni może je zakupić jedynie od własnego, specjalnego dostawcy, u którego jest zarejestrowana.

System ten daje dobre rezultaty, gdyż uniemożliwia robienie zapasów przez osoby, które mają czas na chodzenie po sklepach i dają gwarancję, że te towary, na które nie ma żadnych ograniczeń, również przechodzą do właściwych odbiorców.

Kupcy, sprzedający wino i alkohol, obsługują przede wszystkim „sta-

łych” klientów, dzięki czemu spekulanci nie mogą skupować zapasów tanio i sprzedawać ich potem z własnym zyskiem na „czarnym rynku”. Wiele sklepów uprawnionych do sprzedaży piwa wprowadziło system racjonowania: sprzedają one tylko tyle butelek piwa, ile klient odda pustych butelek. Co prawda system ten został faktycznie wprowadzony na skutek ograniczonej ilości butelek, służy on jednak równocześnie jako zawienny środek regulowania sprawiedliwego rozproszania ich zawartości.

Niejednokrotnie zdarza się, że brak jest jarzyn, które również nie są racjonowane. Chwilowe ograniczenie jednak nie przyczynia się do całkowitego zaniku danego towaru na rynku z tej przyczyny, że kupcy wprowadzają dobrowolny system racjonowania, na przykład sprzedawania jedynie kilograma kartofli względnie marchwi każdej gospodyni. Ten system nie podlega żadnej kontroli drogą kartek żywnościowych, względnie rejestracji; oparty jest wyłącznie na pamięci subiekta. A oto jeszcze jeden przykład: Zdarzają się często trudności w dostawie pewnych artykułów domowych,

jak na przykład proszku do czyszczenia. W takim wypadku subiekt ogranicza sprzedaż tego artykułu do jednej paczki na klienta, a gdyby jakaś gospodyni starała się otrzymać drugie pudełko w parę godzin później, lub następnego dnia, spotka się z odpowiedzią: „Przepraszam panią, sprzedajemy tylko po jednej paczce każdemu klientowi”.

System ten nie opiera się na żadnym przymusie ze strony władz, nie ma żadnego rozległego aparatu urzędniczego, żadnej biurokracji. Nie zatrudnia się żadnej policji i nie wprowadza się żadnych środków prawnych do zachowania przepisów. W każdym społeczeństwie zawsze znajdzie się mniejszość, która dołoży wszelkich starań, żeby otrzymać więcej niż jej się należy według sprawiedliwego rozdziału. Ale tego rodzaju ukryty i nieoficjalny system racjonowania bardzo korzystnie zwalcza wszelkie takie próby i zapewnia każdemu obywatelowi, a zwłaszcza tym, którzy znajdują się w gorszych warunkach finansowych, sprawiedliwy podział wyprodukowanych towarów.

PAUL WEST

## Szkolenie pierwszorzędných krawcowych

Brytyjczycy podczas wojny nastawieni byli wszyscy na jeden jedyny cel. Oczywiście, że ogromny wysiłek, konieczny dla osiągnięcia tego celu, wycisnął piętno znużenia na kraju.

Po wielu latach służby wojskowej, zdala od swego cywilnego zawodu — rysownika modeli, zetknąłem się z gotowym do rozwinięcia problemem, a mianowicie podniesienia ducha wśród świata pracującego, zatrudnionego w tej specjalnej gałęzi, którą się interesuję — wyrobu luksusowych sukien. W firmie „Jacqmar”, z którą współpracuję, pracowało już 200 osób.

Wśród naszych pracowników znajdują się osoby w rozmaitym wieku. Niektóre z dziewcząt były już przed wojną krawcowymi. Ich rzetelność, ambicja i zapał do pracy pozostał taki sam. Pewna ilość dziewcząt zaczęła pracować podczas wojny, kiedy życie było niesystematyczne, a wysoki poziom rzemiosła nie był rzeczą pierwszą. Wreszcie są też młodziutkie osoby, które oddały się krawiectwu już po skończeniu wojny, a nie są w tym wieku — na którym znać by było destruktywny wpływ wojny.

Nie sposób omawiać problemów każdej z tych grup osobno, mimo, że każda z nich wymagała by osobnego zastanowienia się nad nią. Ale są pewne ogólne sprawy do omówienia. Po pierwsze warunki pracy muszą być możliwie najlepsze. Pracownice muszą być pełne światła i powietrza; muszą być udostępnione odpowiednie i przyjemne świetlice oraz stółka, gdzie podawane będą tanie posiłki.

Tak wyglądają sprawy wewnętrzne. Co pozostaje jeszcze do zrobienia? Mam wrażenie, iż tak dużo, że ważnym jest troskliwy wybór celów. Ja obrałem sobie za cel sprawy młodszej generacji, szkolącej się obecnie. Tyście młodych dziewcząt w wieku od lat 12—16 w całym kraju przechodzi kursy kroju i szycia w szkołach technicznych i w różnorodnych organizacjach ministerstwa oświaty.

Kursy takie trwają trzy lata, są bezpłatne, a dziewczęta wstępują na nie wprost z gimnazjum, względnie ze szkoły powszechnej, zwykle po

skończeniu 13 lat. Dziewczęta, aby otrzymać zezwolenie na uczęszczanie do danej szkoły, składają egzamin przed komisją wychowawczą, która porozumiewa się także z rodzicami danych dziewcząt. Pierwszy rok jest rokiem wstępnym, na którym przechodzi się wiele różnorodnych przedmiotów, w skład których wchodzi nauka o sztuce, muzyce, haftowanie, gotowanie, szycie, przedmioty potrzebne do ogólnego wykształcenia (język angielski, gramatyka itd.), ćwiczenia fizyczne oraz gry.

Co pół roku przesyła się sprawozdania o dziewczętach. Decyzja na temat tego, czy dane dziewczęta mają się kształcić w krawiectwie, czy raczej być szwaczkami, powzięta zostaje po pierwszym roku. Drugi rok nie różni się niemal niczym od pierwszego, z tym wyjątkiem, że poświęca się więcej czasu szyciu. Na trzecim roku nie uczy się już gotowania, a poświęca się jeszcze więcej czasu działowi, do którego przeznaczono daną uczennicę — szyciu sukien, względnie krawiectwu. Na końcu trzeciego roku oddaje się dziewczęta na praktykę do dobrych firm.

Żaden okres szkolenia nie może nigdy wyczerpać wszystkich problemów, związanych z faktyczną pracą. Ale w ciągu tego okresu można dużo zdziałać dla wzniecenia zapału do pracy w dziale, który sobie ktoś wybrał. Jest to kariera dla tych, które tego pragną; istnieje w pracowniach spora ilość „szczęśliwych” prowadzących aż do szczytowego stanowiska tei, która ostatecznie dopasowuje ubiór. Każda dziewczyna, która ma ambicję i energię, może być pewna stałych podwyżek w poborach.

Moja działalność kierowana jest obecnie w stronę szkół, o których mowa. Prowadzę w nich wykłady. Jak dotąd byłem w kilkunastu takich szkołach w Londynie i w kilku innych punktach kraju. Praca ta zajmuje mnie i lubię ją. Program uległ zmianie i został ulepszony w miarę nabytych doświadczeń. Podróżuję wraz z załogą złożoną z trzech modelek, dwóch pomocników i mam ze sobą około 25 modeli.

Audytoryum waha się od 100—750 dziewcząt. W gmachu politechniki Woolwich w pld.-wschodniej części Londynu, zebrało się 750 dziewcząt w dużej szkolnej sali teatralnej. Tego wieczoru miało się odbyć przedstawienie opery „Piraci z Penzancy”, wobec czego prowadziłem swój wykład przed dekoracją skalistego wybrzeża, stale potykając się o miniaturowe fale z dyktu.

Program odczytu jest prosty. Dwudziestominutowy wykład na temat prowadzenia salonu mód, ze szczególnym opisem pracy wykonywanej w poszczególnych działach. Następnie pokaz kolekcji, trwający dalszych dwadzieścia minut. Opisuję każdą suknię w miarę pokazywania jej, materiał, z której jest uszyta oraz tajniki kroju. Modelki spacerują pomiędzy słuchaczkami, tak, że mogą one faktycznie badać suknię w związku z tym, co o niej mówię. Następnie po krótkich słowach na temat rozwoju mody oraz poszczególnych kierunków mody zwracam się do orszeka zapytanie.

W ten sposób rozbudzamy wśród dziewcząt zapał do pracy, którą sobie chwali

Victor Stiebel



KAPELUSZ WIOSENNY Z FILCU (WYRABIANEGO Z WELNY MUFLONÓW). KOŁORY: CIEMNO-ZŁOTY Z JASNO-ZŁOTYM. MODEL PROJEKTOWAŁ BERKELEY, KTÓRY JEST CZŁOPIEM STOW. RYSOWNIKÓW KAPELUSZY W LONDYNIE.



PRZYSZŁA WIOSNA, A Z NIA PRZEDSMAC NOWEGO STYLU W UCZESANIU. NA ZDJĘCIU NOWY, „GŁADKI” STYL, KTÓRY SIĘ NAZYWA „MEDUZA”.



KOSTIUM SPORTOWY Z DOMU MODY ARTURA BANKS. DŁUGI ŻAKIET Z PAKIEM Z NATURALNEJ WELNY W KOLORZE BRĄZOWYM W DROBNIUTKĄ KRAPECZKĘ. CIEMNIEJSZY ŁAMPAS W ODPWIEDNIM KOLORZE BIEGNI OD RAMION AŻ DO MANKIETÓW, WYKANCZA KOŁNIERZ I BOCZNE SZWY. SPÓDNICA SKROJONA WEDLE OSTATNIO OBOWIĄZUJĄCEJ, SMUKŁEJ LINII.

## Pokazy mód w fabrykach



POKAZ MODELI SUKIEN WIOSENNYCH DLA PRACOWNIC ZAKŁADÓW PHILIPSA.



# SPORT

JAMES M. SEED

**Zdobycy pucharu F. A.**

## Klub Charlton Athletic

Dzieje klubu Charlton Athletic, zwycięży w zawodach o puchar Angielskiego Związku Piłki Nożnej, datują się od 1903 r., kiedy to klub występował pod nazwą East Street Mission. Następną nazwą było Blundell Mission, później Charlton Reds, a ostatecznie przyjęto nazwę Charlton Athletic.

Klub przeszedł przez wszelkie wstępne fazy walk młodszych klubów piłki nożnej i grał z wyjątkowym szczęściem w okresie swego amatorsstwa. Mimo, że I wojna światowa zakończyła działalność klubu Athletic, już w sezonie 1917—18 klub rozpoczął ją na nowo i grał z tak pomyślnymi wynikami, że uznano, iż nadeszła odpowiednia pora do zmiany statutu. W sezonie 1920—1921 klub przeszedł na zawodowstwo i został przyjęty do Ligi Południowej i Ligi Kentu. Uzyskał doskonałe wyniki w Lidze Południowej, a w Lidze Kentu zdobył mistrzostwo.

Te powodzenia zachęciły Charlton do dolażenia wszelkich starań, aby przywrócić w swym okręgu wysoki poziom piłki nożnej. Od chwili bowiem gdy słynny Arsenal przeniósł się do Highbury w ptn. części Londynu, poziom gry w Kent obniżył się znacznie. Charlton otrzymał zezwolenie na staranie się o przyjęcie do południowego oddziału Ligi Piłki Nożnej, a w sezonie 1921—22 rozpoczął swoją nową karierę. Klub nie brał udziału w rozgrywkach pucharowych Związku Piłki Nożnej w pierwszym sezonie swej należności do III Ligi Piłki Nożnej, gdyż na skutek późne-

stał Alex Mac Farlane, były międzynarodowy gracz szkocki, który opuścił klub Dundee dla objęcia zarządu Charlton. Klub grał teraz na dobrym poziomie, niemniej minęły cztery sezony zanim uzyskał przyjęcie do II Ligi — tylko dzięki przeważnie bramkom nad Chrystal Palace. W tych czasach zwycięskie kluby południowe go i północnego oddziału (III Ligi) przechodziły do II Ligi (czyli sekcji), natomiast odpadały dwa kluby, znajdujące się na końcu listy II Ligi.

Klub Charlton pozostał w drugiej sekcji przez cztery sezony, po czym został wyeliminowany. Był to pechowy okres dla klubu Charlton, mimo tego, że gra jego była stale na wysokim poziomie.

W 1933 r. zaproponowano mi stanowisko sekretarza-kierownika, które przyjąłem. Miałem jak najlepsze plany i nadzieje, ale przyznać muszę, że nie byłem przygotowany na przebojowe sukcesy klubu, które wkrótce po tym nastąpiły. Mój pierwszy sezon nie przyniósł jeszcze wybitnych rezultatów, ale drużyna grała bardzo dobrze i miałem sposobność usunąć jej słabe strony. Charlton zakończył sezon jako piąty z kolei klub w III sekcji.

Wkrótce potem klub osiągnął rekord, którego nikt nigdy nie pobije i któremu z trudem będzie można dorównać. Z dumą myślę o czynach Charltonu, dzięki którym przeszedł on z trzeciej do pierwszej sekcji w możliwie najkrótszym okresie — dwóch lat.

Gdy tylko zaczął się sezon 1934—

szej sekcji. Zaszczyt ten przypadł jednak w udziale klubowi Manchester City, który po raz pierwszy zdobył czołowe stanowisko w zawodach ligowych podczas długoletniego okresu 42 lat członkostwa. Chociaż klub Charlton musiał zadowolić się drugim miejscem, był to jednak niewątpliwie rok wielkich jego sukcesów. Zadeł klub nie miał mniejszej ilości oddanych bramek.

Warto zaznaczyć, że Charlton zdobył maksymalną sumę czterech punktów od klubów Grimsby, Huddersfield i West Bromwich Albion, a trzy punkty od klubów Stoke, Birmingham, Preston North End, Manchester United, Portsmouth i Liverpool.

Trzykrotnie podczas wojny klub Charlton doszedł do finału zawodów o południowy puchar w Wembley, pierwszy raz przegrywając z Arsenalem, a w następnym sezonie bijąc Chelsea. W ostatnim sezonie przegrał z kolei w stosunku 4:1 na rzecz Derby County.

Poniżej podajemy tabelę wyników klubu Charlton, począwszy od 1934 r. 1934—35: klub zdobył mistrzostwo III sekcji (południe) ośmioma punktami.

1935—36: awansował w II sekcji i przeszedł do pierwszej.

1936—37: awansował w I sekcji.

1937—38: był czwartym w I sekcji.

1938—39: był trzecim w I sekcji.

1942—43: doszedł do finału w zawodach pucharowych południowej Ligi.

1943—44: zdobył mistrzostwo w zawodach pucharowych połudn. Ligi.

1945—46: doszedł do finału w zawodach pucharowych F. A.

1946—47: zdobył puchar F. A.

### Z rozgrywek o puchar Davisa

## Anglia — Polska 3:2

Mecz eliminacyjny Polska — W. Brytania o puchar Davisa, rozegrany w Warszawie w dniu 15, 16 i 17 maja zakończył się zwycięstwem dla W. Brytanii w stosunku trzech do dwóch. Prawie do samego końca wynik był niepewny i gra obfitowała w emocje, nadzieje i rozczarowania, jakie może dać tylko walka naprawdę ostra.

Dla nas, którzy byliśmy jej świadkami, przedstawiała się niezmiernie interesująco, nie ulega jednak wątpliwości, że wojna pozostawiła ślady zarówno na tenisistach polskich jak i angielskich. Jedynym graczem, wziętym pod uwagę, uwzględniwszy obie strony, który mógłby mieć pewne szanse w grze z czołowymi tenisistami świata jest A. J. Mottram. Hebda bowiem, choć jeszcze świetny (niektóre jego serwy dają pojęcie o tym, jakim doskonałym graczem był niegdyś) nie jest już tym samym człowiekiem, który wygrał ostatnie przedwojenne mistrzostwa Polski, w których z łatwością pobił Tłoczyńskiego.

Po podnieceniu i domysłach, spowodowanych niepewnością, czy Tłoczyński i Spychała zechcą przybyć i grać w reprezentacji Polski, skończyło się na tym, że Polska mogła brytyjskiej reprezentacji przeciwstawić jedynie Hebda i Skoneckiego. Pierwszy dzień spotkania zakończył się równą ilością punktów: W pierwszym meczu Mottram, po niezwykle nerwowym starcie, pobił Hebda decydująco. Mottram jest graczem bardzo czynnym, który polega na ostrym serwie i szybkim podlocie do siatki, a piłki wykończy on wspaniałymi skośnymi wolejami. Był on zbyt szybki w ruchach, nazbyt zwinny, i co tu ukrywać, za młody dla Hebdy.

### SPROSTOWANIE

W ostatnim, 20 (29) numerze naszego pisma, pojawiła się pomyłka. Zamiast: „A. J. Mottram gra przeciw D. Bartonowi w jednej z rozgrywek o puchar Davisa”, powinno być: „A. J. Mottram gra przeciw D. Bartonowi w rozgrywkach selekcyjnych na zestawienie drużyny angielskiej”.

HAROLD HASTINGS

## Stadion Imperialny w Wembley



WIDOK Z LOTU PTAKA NA STADION W WEMBLEY, GDZIE ODBĘDZIE SIĘ OLIMPIADA W 1948 ROKU. — STADION MOŻE POMIEŚCIĆ 100.000 WIDZÓW, A HALLA PLYWALNI (NA ZDJĘCIU U DOŁU WIDOCZNY RÓG JEJ DACHU) MA 8.000 STAŁYCH MIEJSC SIEDZĄCYCH. PODCZAS ZAWODÓW BOKSERSKICH MOŻNA ZWIĘKSZYĆ IŁOŚĆ MIEJSC W HALLI DO 12.000.

Stadion Imperialny w Wembley, na którym odbędzie się olimpiada w 1948 roku, został zbudowany 24 lat temu, jako jeden z działów Wystawy Imperialnej. Zanim rozpoczęto prace nad Wystawą, Wembley był po prostu jednym z mniejszych przedmieść Londynu, dokąd londyńczycy udawali się na jednodniową wycieczkę na wies.

Stadion Imperialny mieści się na szczycie pagórka, na którym znajduje

się wieża zwana „Watkins Folley”, wybudowana na wystawę, jako „konkurencja” wieży Eiffla w Paryżu. Pierwszą darc pod stadion ściął król Jerzy VI, wówczas książę Yorku.

Długość boiska piłki nożnej wynosi 100,5 m, a szerokość 58,5 m; długość samego stadionu od jednego zewnętrzne go muru do drugiego wynosi 271,2 m, szerokość 192 m, a wysokość muru 23,1 m; wieże mają 38,3 m wysokości. Długość areny wynosi 183,7 m, a szerokość 92,6 m. 316 miejsca siedzące pomieścić mogą przeszło 40.000 ludzi, a ogólna pojemność trybun obliczona jest na 100.000.

Pierwszym wydarzeniem sportowym na stadionie Imperialnym były rozgrywki finałowe o puchar F. A. w dniu 28 kwietnia 1923 r. Jest to w Anglii wielkie święto piłki nożnej. Podczas tych zawodów rozgrywały się niesamowite sceny. Tłum, łamiąc bariery, wdarł się na boisko, tak że poprzez pochylającą się ciżbę można było widzieć zaledwie małą przestrzeń dachu. Od tego pamiętnego meczu rozgrywki pucharowe odbywają się zawsze przy wyprzedanych do ostatniego biletu kasach, tak, że setki tysięcy ludzi odchodzi co roku od okienek z pustymi rękami.

23 kwietnia 1924 r. otwarta została wystawa imperialna. Ceremonii otwarcia dokonał król Jerzy V wraz z królową Mary. Ważną cechą tej uroczystości było, że wtedy po raz pierwszy w dziejach władcy panujący przemawiał do świata przez radio. Do innych ciekawych wydarzeń z pierwszych czasów istnienia Stadionu Imperialnego należało międzynarodowe rodeo oraz capstrzyk przy świetle pochodni.

Rok rocznie, prócz wspomnianych finałów o puchar F. A., odbywa się tam międzynarodowe spotkanie piłkarskie między Anglią a Szkocją, oraz finałowy mecz rugby o puchar ligi. Podczas letnich miesięcy raz na tydzień odbywają się wyścigi motocyklowe. Ilość widzów na tych wyścigach wynosi przeciętnie 70.000 osób.

Podczas II wojny światowej zawody piłki nożnej odbywały się na stadionie pod grozą nalotów, bomb latających i bomb rakietowych. W stadion jednak trafiała jedynie bomba zapalająca i niewypała.

System wyjść ze stadionu tak jest rozplanowany i obliczony, że można w ciągu 20 minut usunąć tłum złożony ze 100.000 osób. Istnieje obszerny park samochodowy, gdzie może się zmieścić 3000 pojazdów, jest też wiele dróg prowadzących ze stadionu, celem zapewnienia bezpiecznego przejścia pieszym. Obecnie w ramach przygotowań do olimpiady buduje się z pobliskiej stacji kolejowej asfaltową jezdnię, przecinającą w poprzek teren wystawowy i kończącą się niemal u wrót stadionu. Do stadionu można się łatwo dostać ze wszystkich części Londynu, a podróż z centrum miasta trwa tylko siedem minut.



WEMBLEY: PO WRĘCZENIU PUCHARU PRZEZ KSIĘCIA GLOUCESTER, ZWYCIĘSKA DRUŻYNA CHARLTON OBNOSI W TRIUMFIE SWEGO KAPITANA DON WELSHA I DUFFY'EGO, KTÓRY STRZELIŁ JEDYNĄ BRAMKĘ DLA CHARLTONU.

go wejścia do Ligi musiałby był rozgrywać wszystkie wstępne spotkania. Uzyskał więc pozwolenie wycofania się z zawodów.

Następnie w następnym sezonie osiągnięcia klubu w zawodach pucharowych F. A. były tematem rozmów całego piłkarskiego świata. Po rozegraniu wcześniejszych rund, Charlton wylosował spotkanie w Manchester z potężnym klubem Manchester City. Perspektywy zwycięstwa Charltonu nad tak potężnym przeciwnikiem były znikome; ale zmylił ogólne przewidywania, zdobywając ogromny sukces zwycięstwem w stosunku 2:1.

W następnej rundzie klub Charlton wylosował drugiego przeciwnika z pierwszej sekcji — klub Preston North End. Spotkanie miało miejsce w Charlton i ponownie przyniosło miejscowemu klubowi zwycięstwo w stosunku 2:0. W następnych rundach zawodów pucharowych Charlton pokonał klub West Bromwich Albion w stosunku 1:0, na to tylko, żeby przegrać w następnej rundzie z klubem Bolton Wanderers w tym samym stosunku. Klub Bolton zdobył wtedy mistrzostwo w finałowych rozgrywkach pucharowych pierwszych, jakie rozegrano w Wembley.

Po okresie, w którym Charlton zrobił właściwie minimalne postępy, wyznaczono nowego kierownika, tuż przed rozpoczęciem się sezonu 1925—1926. Stanowisko to dzierżył W. J. Rayner od chwili, gdy klub przysłał zawodowstwo. Następca jego zo-

1935, odczułem brak wybitnego środkowego pomocnika. Uznałem, że Don Welsh z klubu Torquay United jest tym wymarzoną graczem. Charlton — mając Jimmy Oaksa w obronie, Dona Welsha na środku pomocy i Ralpha Allena, przyjętego z klubu Brentford — zdobył, ze znaczną przewagą, mistrzostwo III sekcji. Ralph Allen ustalił dla klubu nowy rekord, strzelając 32 bramki w 28 grach.

Z chwilą gdy klub przeszedł do drugiej sekcji uważano, że należało by postarać się o kilku nowych graczy, jednak zdecydowałem, że będę polegał na graczach, którzy nie zawiedli moich nadziei. Wiara w nich została wynagrodzona — klub zaimponował światu piłkarskiemu uzyskaniem z punktu przejścia do I sekcji, co jest rekordem, który moim zdaniem, nie zostanie pobity.

Zastanawiałem się, jak też będzie się klubowi powodziło w pierwszej sekcji? Ponownie zwrócono mi uwagę na konieczność zdobycia trzech, względnie czterech graczy wybitnej klasy, nadal jednak pokładałem największe nadzieje w graczach, którzy tak doskonale spełnili swoje zadanie wobec klubu. Toteż klub Charlton grał w I sekcji w składzie różniącym się minimalnie od tego, który miał w III sekcji i w tym składzie spisywał się nadal doskonale.

Trzy czy czterokrotnie podczas sezonu klub Charlton stał na czele tabeli ligowej i niemal że ukoronował sukcesy sezonu mistrzostwem pierw-